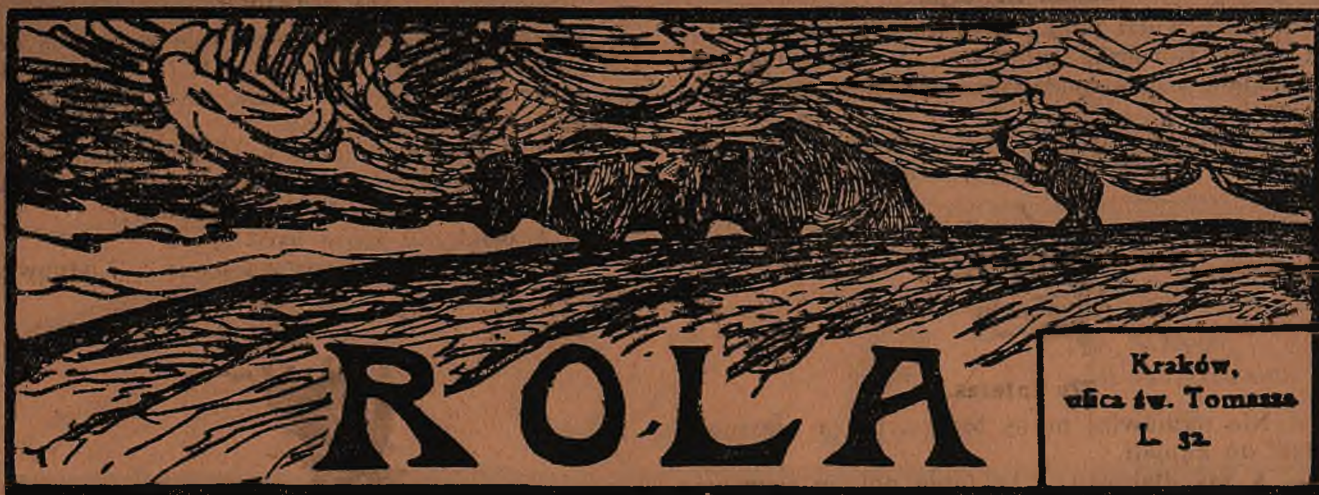
Numer 31. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 3 Sierpnia 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ładna historja.

— A co, widzi pani... Dziś dużo lepiej znajduję pani męża. Gorączka mniejsza... Wczoraj traciłem już nadzieję, a dziś spodziewam się, że go utrzymam przy życiu.

— A to ładna historja, panie doktorze... Ja wczoraj sprzedałam już całą jego garderobę...



Zły interes.

— Nie namawiaj mnie, Moryc, bo ja nie mogę chodzić do kąpieli.

— A zaś dlaczego? Czy tobie doktór zabronił?

— Nie, co jest? Dlaczego miał mi doktór zabronić?... Tylko jak ja w zeszłego roku byłem w kąpieli, to potem klijentela wcale nie chciała u mnie kupować sera szwajcarskiego. Mówili, że nie... pachnie.



Ulga.

Pacjent: Panie doktorze, czuję taki ciężar na piersiach...

Doktor: To portfel, — postaram się ulżyć panu.

Na prowincji.

Wędrowna trupa aktorska daje w jakiejś dziurze prowincjonalnej „Ryszarda III“ Szekspira. Większość artystów gra dość podle, co u miejscowej inteligencji wywołuje drwiny...

W pewnym momencie woła król znane słowa:

— Konia mi dajcie, królestwo dam za konia!

Na to odzywa się ktoś z widowni:

— A osioł nie może być?

— Może być, chodź pan na scenę... — odpowiada aktor.



W szkole wojskowej.

— Powiedzcie mi, szeregowiec Capstrzyk, jaki wydacie rozkaz, kiedy na was nagle z przodu natrze nieprzyjaciel?

— Krzyknę: „Padnij, przed nami nieprzyjaciel, celownik zwykły, strzelać!“

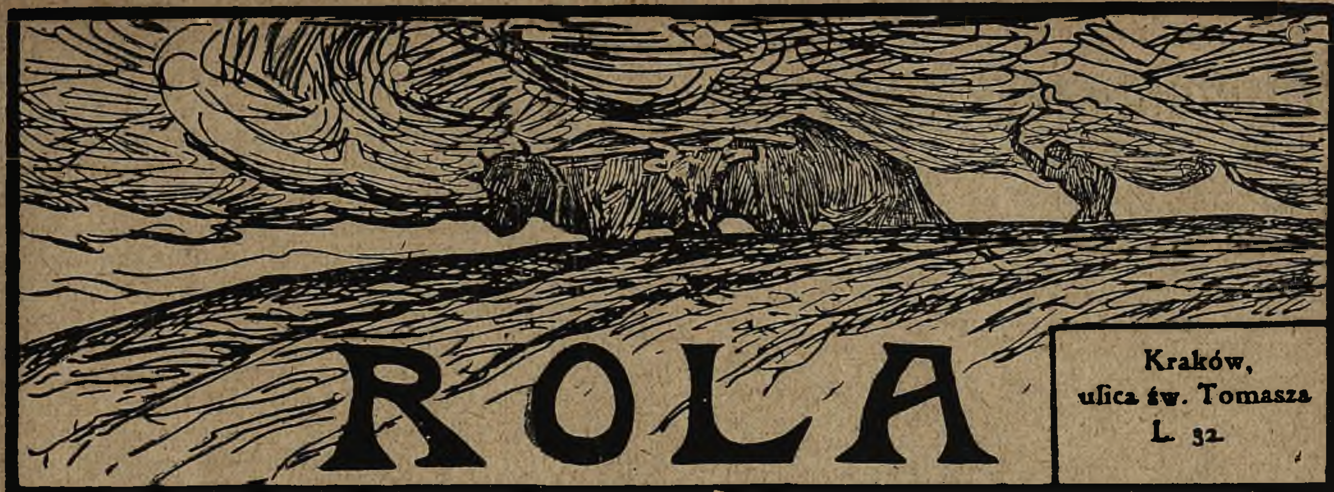
— Dobrze. A jaki rozkaz wydacie, jeśli was otoczy ze wszystkich stron?

— Wtedy... nie wiem...

— Może mi powie Ganzpomader?

— Wtedy... wtedy to ja pociekam, jakiego mi rozkazu wida niepsijaciel...

Numer 31. Rok XIII. Kraków, dnia 3 sierpnia 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 grosz. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.86

Litości.

Ileż to razy ten błagalny okrzyk wyrywa się z serca naszego na widok katowanych zwierząt już nietylko przez dzieci, ale i przez starszych Jakże często można widzieć małego pastuszka, okładającego batem nierozumne bydlę za to, że mu weszło do szkody. Ileż razy można zobaczyć niesumiennego woźnicę, który bije konia za to, że biedakowi brakuje sił do uciągnięcia nadmiernego ciężaru.

Litości! Litości! wyrywa się mimowolny okrzyk oburzenia. Wszak to bydlątko popełniło błąd tylko z nieświadomości zła, wszak ono nie wie, co wolno, a czego nie wolno! Wszak, jeżeli tu jest jaka wina, to nie po stronie bydlęcia nierozumnego, ale ze strony pasterza, który powinien był dopilnować, aby bydlę szkody nie czyniło. A cóż winien konik, który nie może uciągnąć nadmiernego ciężaru? Jeżeli już kto zasługuje na baty, to nie koń, ale ten, który nadmiernym ciężarem wóz ładował.

Jakkolwiek postępowanie takie można nazwać już nie błędem, ale zbrodnią wobec naszych żywicieli, to przecież można je wytłomaczyć chwilowem uniesieniem, niezastanowieniem się i t. p. Ale ileż razy zdarza się widzieć jakąś zaciekłość, jakieś lubowanie się w widokach męczarni niewinnych stworzeń u naszych dzieci! Ba, nie u dzieci tylko, ale i u starszych także! Bo oto widzimy nieraz, jak to i owo dziecko znęca się nad muchą, nad ptakiem bezsilnym, kotkiem lub pieskiem, aby potem męczarnie owe praktykować na ludziach. Należy tępić muchy i inne owady, ale się nad niemi znęcać nie wolno, bo to zbrodnia. A te kobiety, podskubujące biedne gąski, czyż nie podobne są do katów, z tą tylko różnicą, że kat zabija odrazu, a one czynią to powoli. Litości, litości dla biednych zwierząt.

Dziwimy się, dlaczego tyle zbrodni na świecie, dlaczego zapełniają się kryminały zabójcami i mordercami. Pocóż się dziwić, jeżeli my sami tych zbrodniarzy wychowujemy. Niedorostek, u którego serce nie zadrży z bólu na widok męczonej muchy, ptaszka, krówki, czy konika, nie zawaha się w przyszłości zastosować swej umiejętności znęcania się i nad człowiekiem. Jeżeli nie wzruszały go bolesne drgawki męczonego zwierzęcia, nie wzruszy go ból ludzki. Człowiek taki nie zawaha się popełnić najcięższej zbrodni.

Pewien pisarz francuski, apostoł miłości, słusznie woła do rodziców i wychowawców:

„Czas już, aby ozwało się w was sumienie, w was, których obowiązkiem najpierwszym zaszczepiać w sercach dzieci miłosierdzie i litość dla stworzeń. Ratujcie swe dzieci i nie dozwalajcie rozgaszczać się w ich sercu okrucieństwu. Uczcie je miłować wszystkie twory natury, wydzierając z rąk ich męczone zwierzę, uczcie je stawać w obronie słabszych od siebie i dajcie im poznać pożytek wszystkich stworzeń na ziemi. A co najważniejsze, bądźcie sami miłosiernymi i litościwymi dla stworzeń, niech dziecko nie widzi w was tyranów zwierząt, lecz przeciwnie ich żywicieli i opiekunów".

Pięknemi słowy określa Szekspir litość względem zwierząt:

„Litość ku zwierzętom pada niby rosa z niebiańskich przestworzy. Dobrodziejką jest i dla tego, co ją uprawia w swem sercu i dla obdarowanego. To najwyższa potęga na ziemi, najwyższe dobro. Zasiada ona z monarchą na tronie, króluje w jego sercu".

Uczmy więc kochać nasze dzieci wszelkie stworzenia na ziemi, nie dopuszczajmy, aby one im czyniły jakąkolwiek krzywdę, ale i sami miejmy litość nad biednemi stworzeniami!

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Prawie, że przed każdym domem stali ludzie w ubraniach, uszytych według różnorodnych wzorów. Odnosiło się wrażenie, jak gdyby każdy sprowadzał swoje ubranie z innego kraju. Począwszy od modnych ubrań europejskich, a skończywszy na szerokich strojach wschodnich, wszystkie były tu zastąpione w najróżnorodniejszych odmianach. Ta okoliczność ogromnie wydawała się Rjuminowi dziwną, a nie umiał jej sobie wytłumaczyć. Ale potrafił opanować swoją ciekawość i nikogo nie prosił o wyjaśnienie.

Wiedział o tem bardzo dobrze, że każdy wtedy najbardziej poważa obcego, jeżeli ten nie okazuje zbytniej ciekawości i jeżeli na wszystko, co godnem jest uwagi, patrzy tak, jakby już to znał od niepamiętnych czasów. Wszak wkońcu tubylcy sami zaczną opowiadać i powiedzą więcej, niżby obcego interesowało.

Tą zasadą kierują się Rosjanie w czasie swych wypraw do krajów, zamieszkanych przez ludność niecywilizowaną, tą zasadą kierował się i Rjumin i milcząc, szedł w orszaku królowej, odpowiadając krótko i węzłowato na zapytania innych.

Królową zadziwiały obojętność i milczenie Rjumina, chociaż było tu tyle nowych rzeczy, a pewnie widział je pierwszy raz w życiu swojem. Często też badawczo spoglądała w jego twarz i jeżeli przyszli na miejsce, gdzie znowu było coś nowego, zawsze patrzała na niego, obserwując jego twarz, czy nie ujrzy na niej wyrazu zdziwienia lub podziwiania. — Ale twarz obcego była spokojna, a jego oczy bez zainteresowania błądziły po tym nowym świecie.

Wreszcie dotarli do stolicy, do siedziby królowej.

Nie pytając się nawet, dowiedział się, że stolica ta nazywa się „Danuri".

Nie było to właściwie miasto w europejskiem znaczeniu. Raczej uważaćby je można za letnią siedzibę, gdzie bogacze postawili sobie swoje wille. Nie było tu wież, ale zato pełno było drzew cyprysowych.

Wszystkie ulice zasłane były świeżemi trawnikami, a wśród nich wiły się aleje drzew orzechowych i kasztanowych. Domy zbudowane w kształcie lekkich pałacyków, a otaczały je szerokie mury, zaś po nich pięły się różne rośliny.

Zamek królowej Alhaziry niewiele odróżniał się od innych pałaców, tylko że był obszerniejszy i dokładniej wykonany. Nigdzie nie było śladów wskazujących na to, że budowniczy również myślał o obronie zamku przeciw wrogowi.

Alhazira skinęła ręką na Rjumina, dając mu znak, aby wszedł z nią razem na balkon, skąd prowadziło wejście do pałacu.

— Jesteś w królestwie Udiów, granic jego nie przekroczył jeszcze dotąd żaden obcy — odezwała się do niego, a głos jej brzmiał ogromnie poważnie. — Wielu twych rodaków próbowało już zbadać tajemnice tej ziemi, niektórzy dotarli aż do naszych granic, ale wszyscy przypłacili to życiem. Nikt z nich nie wrócił już do swoich. Tylko ty zdobyłeś moje zaufanie i dlatego postanowiłam wprowadzić cię do mego królestwa. Wiedz jednak, że już i ty nigdy stąd nie wrócisz.

Te ostatnie słowa wypowiedziała z takiem namaszczeniem, jakgdyby wypowiadała zaklęcie.

Rjumin, nie mówiąc ni słowa, ukłonił się królowej i nie zdradził po sobie wrażenia, jakie zrobiły na niego ostatnie jej słowa.

Alhazirę widocznie zadowoliło to, że przybysz nie okazał smutku i że ze spokojem przyjął jej słowa, poddając się zupełnie losowi. Mówiła więc dalej:

— Leży to w twej mocy i możesz sobie urządzić życie tu w tym kraju, jak ci się będzie podobało. Możesz być naszym gościem, jeńcem lub obywatelem, który będzie dzielił dalsze losy swej nowej ojczyzny. Ale ani jako gość, ani jako jeniec lub tutejszy obywatel nie powinieneś myśleć o powrocie. Tu się ocknąłeś i tu pozostaniesz na zawsze. Tu też spoczniesz i w grobie. Musisz zapomnieć, kim dawniej byłeś i kogo w twojej dawnej ojczyźnie pozostawiłeś. Twoja krew i twoje życie należy teraz do tej ziemi!

I znów spojrzała na niego, starając się odgadnąć wrażenie, jakie wywołały jej słowa, które brzmiały jak wyrok, odbierający skazańcowi nadzieję życia!

Ale Rjumin i teraz ani nie drgnął, naodwrót pomyślał w duchu:

— Będę tu panem, droga królowo, i pójdę stąd, kiedy będzie mi się podobało.

Kłaniając się głęboko, rzekł:

— Chcę być tu nauczycielem, chcę zaznajomić twój lud z urządzeniami nowych czasów, chcę nauczyć go sporządzać doskonałą broń i prowadzić walkę w taki sposób, w jaki prowadzą ją europejscy zdobywcy.

Ta odpowiedź, wypowiedziana głosem pewnym i uprzejmym, uspokoiła królowę, przed całym orszakiem podała mu więc swoją białą prawicę i powiedziała:

— Jeżeli tak będziesz postępował, jak to teraz powiedziałeś, uczynię cię pierwszą osobą po mnie.

Ale Rjumin pomyślał:

— Nie obok ciebie moja królowo, ale nad tobą muszę być panem.

Potem wprowadzono go do pałacu i odstąpiono mu specjalne pokoje, urządzone rzeczywiście z komfortem. Królowa uważała go za swojego gościa. Już też dowiedział się, że panuje sama, jest niezamężna i dotąd nie myślała jeszcze o tem, by uszczęśliwić swoją ręką któregoś z panujących.

Była to więc „królowa-panna", jak ją nazywali naczelnicy sąsiednich szczepów. Niejeden z nich już chciał zdobyć jej serce, ale celu nie osiągnął.

Również i wnętrze pałacu było urządzone na sposób starorzymski. Wszędzie panował taki nadzwyczajny przepych i bogactwo, jakiemi odznaczały się domy Rzymian w czasach ich największej potęgi i sławy. W jaki sposób znalazły się tu resztki starorzymskich zwyczajów i jak mogły się tu tak długo utrzymać, nad tem się jeszcze Rjumin nie zastanawiał.

Bo też nawet jeszcze nie miał na to czasu. Ledwo rozglądnął się trochę po komnatach, przeznaczonych mu na mieszkanie, już zjawili się słudzy, przynosząc mu nowe ubranie, sporządzone z delikatnego jedwabiu. Musiał też iść do łazienki, urządzonej ze zdumiewającym przepychem.

Kiedy ubrał się w nową szatę, skonstatował, że mu w niej do twarzy.

Zaś Ismenę królowa wzięła do swych komnat i ją ubrano w nową szatę. Rjumin miał nadzieję, że zobaczy się z nią przy uczcie, zapowiedzianej za dwie godziny po przybyciu do pałacu.

I tej chwili spotkania się z królową i Ismeną Rjumin wyczekiwał z niecierpliwością. Pragnął dowiedzieć się, jak też będzie się podobał królowej w swym nowym trochę fantastycznym stroju, a jako też odnosić się będzie do niego teraz, kiedy z nią będzie siadał do stołu.

Wreszcie nadeszła ta upragniona chwila.

Słudzy pokornie poprosili go, aby się już udał do jadalni, dokąd go też zaprowadzili. I tu w jadalni wszystko przypominało starych Rzymian. Misy i puhary sporządzone były ze szczerego złota i srebra. Obszerną komnatę, niby jadalnię, napełniał oszałamiający zapach róż, chociaż w pokoju nie można ich było zauważyć.

Królowa zjawiła się do uczty w zupełnie białym stroju, wyglądała też w nim jak posąg, wyciosany z marmuru. Odrazu olśniła Rjumina piękność tej królewskiej kobiety. Jej czarne włosy, splecione w cudne warkocze, potęgowały jeszcze jej piękność. Śniada cera wskazywała na jej wschodnie pochodzenie, zaś jedwabny pas, za który włożyła sztylet, zdradzał w niej Czerkieskę.

Ogromnie przyjemne wrażenie wywołało u Rjumina, pojawienie się Ismeny, przybyłej z orszakiem królowej. Długa, spływająca do stóp, jedwabna, koloru niebieskiego szata, ogromnie była jej do twarzy. Tylko na twarzy rozlał się smutek, cała jej postać mówiła, że jej się nie podoba w tem nowem środowisku, w którem się nagle znalazła.

Oprócz Rjumina nie było przy stole żadnego innego męskiego gościa.

Słudzy, z początku usługujący Rjuminowi, musieli teraz odejść, a na ich miejsce przyszły dziewczęta, usługujące gościom podczas uczty. Łatwo można było poznać, że królowa miała u siebie tylko służbę żeńską, a męską sprowadzono do zamku dopiero po przybyciu Rjumina.

W kraju Udiów, mężczyźni pracują, ale nie usługują.

Na stół przyszły potrawy zupełnie proste, ale smacznie przyrządzone. Podano cudne czerwone wino. I królowa piła.

Jedzono podobnię jak u starych Rzymian, bez noża i widelca, palcami.

Kiedy umyto ręce, kazała przynieść dla siebie i Rjumina fajki, Rzymianie więc przedzierzgnęli się teraz w Turków.

Królowa Alhazira po uczcie chwilę milczała, oddając się zupełnie rozkoszy palenia, jej oczy błądziły po komnacie, nie zwracała też uwagi na obcego.

Rjumin nie odważył się przeszkodzić jej w marzeniach. Ismena zaś siedziała przy stole zakłopotana, a ogólne milczenie wprowadzało ją w jeszcze większe zakłopotanie.

— Pewnie cię to dziwi — zaczęła wreszcie królowa, zwracając się do Rjumina — że spotykasz tu zwyczaje zachodu i wschodu. To właśnie jest specjalność w tym kraju, w którym odzwierciadla się niby cały świat. Naturalnie ma to i swoje złe strony, bo właśnie dlatego, że znajduje się tu tyle różnorodności, tylko niewiele rzeczy doprowadzamy do doskonałości. Panuje tu we wszystkiem jakieś przestarzenie: stary Rzymianin, który żył przed tysiąc laty, miałby wrażenie, że znajduje się u siebie i niczegoby mu nie brakowało. W tej ziemi mieszka trzysta rozlicznych szczepów, język ich, ubranie i pochodzenie są różnorodne, a jednak wszyscy żyją w zgodzie i pokoju.

— W jaki sposób znalazły się tu te wszystkie narody — zapytał się Rjumin, bo interesowało go wszystko, co mogło posłużyć do poznania stosunków, panujących w tej ziemi.

— Przez liczne wieki przybywały tu różne narody — odpowiedziała królowa. — Już za czasów Greków żyły w tej ziemi bogate ludy, tu też toczyły się boje z bajecznemi amazonkami. Grecy bizantyjscy nazywali ten kraj „Sychy“, ale nazwa ta później zaginęła. Tu znajdowała się bajeczna Kolchis, dokąd Jazon wyprawił się pó złote runo. Tu garnęły się narody ze wszystkich stron. Przedsiębiorczy kupcy, jeszcze przed odkryciem Przylądku Dobrej Nadziei, utrzymujący stosunki handlowe z Indjami, znajdowali tu doskonałe miejsce na odpoczynek i stąd mogli szukać nowych pól dla swego działania. Tu znajdowali schronienie ludzie miłujący pokój, którzy trudnili się rzemiosłami, a których potężni zdobywcy perscy, armeńscy, Aureljusz, Aleksander Wielki i wielu innych napędzili ich z siedzib. Tu przybywali pielgrzymi z Palestyny, uciekinierzy egipscy — wogóle ci wszyscy znaleźli tu bezpieczne schronienie, którzy chcieli w spokoju oddać się naukom, rzemiosłom i handlowi. Do nich przyłączyły się resztki szczepów, gdy podczas wędrówek ludów utraciły swoją ojczyznę, resztki hord awarskich, resztki wielkiej armji Hunów Attyli, sekciarzy religijnych Persów, francuscy emigranci, husyccy czescy bracia, wypędzeni ze swojej ojczyzny, awanturnicy włoscy, Turcy, tureccy kacerze, Wahabici i Assasynowie prześladowani, uciekli tu do tych gór, gdzie kiedyś znajdowała się kolebka ludzkości, a gdzie znaleźli nową wspólną ojczyznę, tem się odznaczającą, że nikogo już nie puści, kto się raz tu osadził. Ten właśnie kraj, na czele którego stoję jako królowa, dał schronienie zwalczającej się kulturze trzech tysięcy lat.

Ten wykład szczegółowy pokazał równocześnie nadzwyczajne wykształcenie królowej Alhaziry. Rjumin poznał, że musi się mieć na baczności przed nią, bo była obitą w każdej rzeczy.

— Co za czarodziejska siła trzyma w zgodzie wszystkich tych ludzi — zapytał, chcąc rozmowę podtrzymać.

— Jest nią właśnie ta różnorodność. W domu i w ścisłem pożyciu każdy zachowuje swój język, strój, zwyczaje i obyczaje, które z sobą przyniósł ze swojej ojczyzny. Nikt nikomu nie przeszkadza ani nie zakazuje, że musi się ich pozbyć. Ale rząd również musi mieć swój język urzędowy, uznany przez wszystkich, a jest nim łacina, ów język bezpański i wszyscy go też uznają. W ustawodawstwie, w handlu i wogóle w życiu publicznem używa się łaciny, a okazało się to bardzo praktyczne, bo żaden z narodów, tu znajdujących się przeciw niej nie występuje.

— Trzeba też przypuszczać, że wobec tego narodowość romańska ma większość? — rzucił Rjumin.

— Właśnie, że nie. Rzymian wogóle niema. Rozbite oddziały Syxta Pompejusza przyniosły wprawdzie język łaciński, ale nigdy nie utworzyły silniejszego społeczeństwa. Ich oświata i inteligencja odegrała rolę nauczyciela wśród tych szczepów przybyłych jeszcze przed nimi. Zczasem jednak zupełnie zmieszały się i zlały z niemi, w ten sposób zniknęły zupełnie w tem morzu narodów. One wyginęły, ale przetrwał ich język, ich kultura aż do naszych czasów. W całem państwie nie znajdziesz ani jednego Rzymianina.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Katastrofalne trzęsienie ziemi we Włoszech.

W nocy z 22 na 23 lipca nawiedziła Włochy straszna katastrofa trzęsienia ziemi. Samo trzęsienie ziemi poprzedziła niezwykle silna burza, która przeszła ponad Neapolem i Kampanją. Nagle po pierwszej w nocy nastąpił gwałtowny, przeszło 46 sekund trwający wstrząs ziemi. Zawtórował mu huk walących się murów. Znajdujący się w domach ludzie wybiegli w popłochu na ulice, gdzie wskutek zerwania się przewodów elektrycznych panowała ciemność. Tu, w mrokach nocy, rozegrały się iście dantejskie sceny. Tłum mieszkańców miasta tłoczyć się począł na jezdniach unikając chodników, na które waliły się co chwila złomy muru i gzymsów. Wielu przytem wpadło pod koła, jadących na oślep samochodów, znaczna część doznała również porażenia od leżących na ziemi przewodów elektrycznych. W popłochu uciekano na bulwary portowe, gdzie niebezpieczeństwo śmierci od walących się domów było mniejsze. Jeszcze straszliwsze sceny rozegrały się w więzieniu, gdzie trzęsienie ziemi dało hasło do ogólnego buntu więźniów. Gdy w parę godzin później zaszarzał brzask dnia **miasto Neapol przedstawiało widok zupełnego zniszczenia.** Przedmieścia Capo di Monte i Fuorigrotta, dalej **cała dzielnica robotnicza** miasta, zawierająca przeważnie domy o słabej strukturze, **przedstawiały jedno pole gruzów.** W centrum miasta widniały jakby olbrzymie szczerby spowodowane zawaleniem się całych kompleksów domów. Dzielnica Pomeros, mieszcząca wśród ogrodów luksusowe wille neapolitańskiej plutokracji, była również zupełnie zburzoną. Sławny pałac ks. Modeny, jeden z okazalszych gmachów miasta, był jedną ruiną. Trzęsienie ziemi załamało w połowie most Casanovy, grzebiąc pod gruzami kilka trupów i rannych. Ilość zabitych w samym Neapolu obliczają na przeszło 200 osób, rannych około 500. W Salerno pod Neapolem runął gmach katedry św. Mateusza wzniesionej w 1070 r., w Rionero i w Ripacandida runęły kościoły, w Merfi runęła część słynnego zamczyska z czasów Fryderyka II oraz schronisko dla dzieci, gdzie znaleziono trupa kobiety, podtrzymującej belki, aby uchronić troje dzieci od niechybnej śmierci. Okolice wygasłego wulkanu Volturno, gdzie znajdował się ośrodek trzęsienia, uległy prawie całkowicie zniszczeniu. Najbardziej ucierpiało miasteczko Melfi, z którego pozostała jedynie górna nowoczesna część. Ocalał również dworzec kolejowy, stare miasto zaś leży w gruzach. Liczba ofiar według ostatnich danych wynosi w Melfi zgórą 200 zabitych, 700 ciężko rannych. W Aziano Irpino obraz zniszczenia jest przygnębiający. Kościół św. Franciszka w gruzach; prawie wszystkie domy uszkodzone. Niemożność dotarcia do wszystkich miejscowości nie pozwala ściśle określić liczby ofiar, która dziś dochodzi do 1000 zabitych i zgórą 2000 rannych.

W następstwie trzęsienia ziemi w Villa Nuowa na 2600 mieszkańców 400 zostało zabitych, 500 odniosło rany. Wszystkie domy zostały zburzone. Cudem jedynie ocalał fronton przepięknej katedry, której wnętrze uległo zniszczeniu. W mieście niema rodziny, któraby nie nosiła żałoby.

Według urzędowych obliczeń w następstwie trzęsienia ziemi, które nawiedziło południowe Włochy **zginęło ogółem 1778 osób, rany odniosło 4264 osób. Całkowicie zawaliło się 3.188 domów, częściowemu uszkodzeniu uległo 2757 domów.**

Gazety włoskie zamieszczają opisy strasznych scen przed katedrą w Neapolu, gdzie zebrały się tysiące ludzi. Z katedry wyniesiono statuę św. Genuaro, czczonego bardzo przez ludność Neapolu. Na widok statuy świętego wpadło wielu z obecnych w ekstazę religijną. W przebiegu trzęsienia ziemi katedra również została silnie uszkodzona. Wojsko zaopatruje ludność w żywność i wodę. Wiele osób pozbawionych jest dachu nad głową. Kierownik obserwatorjum u stóp Wezuwjusza oświadcza, że na zupełne uspokojenie się obszarów wulkanicznych czekać trzeba będzie jeszcze czas dłuższy. Wstrząsy mogą się jeszcze ewentualnie powtórzyć, będą jednak słabe.



Niezgoda w małżeństwie.

Byłem tego świadkiem, jak do jednego księdza przychodzi kobiecina i lamentuje: „Jegomościu! co ja pocznę z tym moim mężem pijakiem co zarobi przepije, mnie bije". A on jej powiada: „Czegożeś się ty mnie nie radziła, gdyś miała wyjść za niego, to jabym ci był doradził: nie chodź za pijaka! Ale dziś już zapóźno".

Co tego przyczyną, że tyle dzisiaj niezgody w małżeństwach? Sami się dobierają i za sobą tęsknią, a gdy się pobiorą, to z sobą wytrzymać nie mogą.

„Założę domowe ognisko i życie pędzić będę wesoło!" — chwali się niejeden, a gdy je założy, to od niego zmyka. — Co tego przyczyną?

To, że swój dom, swe ognisko byle jak zbudował, a teraz chwiać się poczyna i trzeszczy, lada chwili spodziewać się można, że się rozleci.

Nie wzywają młodzi P. Boga przy obiorze stanu, ani się P. Boga na modlitwie nie radzą. Nie pytają się czy to osoba bogobojna i pracowita, ale czy pieniądze posiada, czy zgrabna?

Często nawet zawierają związki bez Boga, bez błogosławieństwa Kościoła Bożego, nawet na sądzie. Nie dziw, że gdy się do siebie zbliżą, gdy jedno drugie lepiej pozna, to wzdryga się i wytrzymać nie może. Targa się i jęczy tak długo, aż jak heretyk czy heretyczka te więzy rozerwie i ucieka w swoją stronę z goryczą.

Próżno budują ognisko domowe ci, którzy się P. Boga nie radzą i o błogosławieństwo Go nie proszą. Bez P. Boga nie zajdziesz daleko, nigdy.

Jakże tacy ludzie mają życie pędzić w zadowoleniu, gdy pobierają się z popędu zmysłowości. Drudzy dla majątku w stan małżeński, jak w taniec. To przecie nie jest pobudką podobającą się Bogu.

Przecie małżeństwo, to stan trwający na całe życie i ten stan ustanowił sam Bóg. Nie można z nim czynić sobie zabawki, jak to dziś czynią bezbożni lekkomyślnicy. Gdy zamąż wychodzą, dopytują się tylko, czy bogaty, czy ma pieniądze? To cała ich troska. A przecież pieniądz okrągły, prędko się z rąk usuwa, jeżeli w głowie nie ma rozumu, a w sercu Boga.

Zamiast się dowiadywać, czy osoba z którą ma zamiar się połączyć, jest pobożna, pracowita i oszczędna, to dopytują się o jej bogactwo i do tych pieniędzy ręce wyciągają jak do bożków jakich. To przecież zapatrywanie pogan, a nie dzieci Kościoła katolickiego.

Nie dziw, że w krótkim czasie widzą swój zawód. Spragnieni wygód i dogadzania sobie we wszystkiem przekonują się wkrótce, że na ziemi nieba mieć nie będą. Zamiast się w piersi uderzyć z żalem i zwrócić się do P. Boga z modlitwą, ci niewstydnicy, lecą do sędziego, by im dał rozwód najprędzej.

Często, ani katechizmu dobrze nie umieją, a nauczyć się go za leniwi, ani czytać go z uwagą się nie pofatygują. Chodzą lisiemi ścieżkami, nie pomni na to, że na sąd Boski zdążają jak inni.

I jakże tacy się zbawią? — Boga, dziś nam trzeba, kto chce życie wieść dla nieba.

J. Serafin.

Cicha łza.



W życiu nieraz chwila bywa, gdy cierpienie długo trwa, że pomocy z nieba wzywa, zamiast modłów, cicha łza. Więc gdy w serce cios uderzy, milknie skargi głośny jęk, w niemym żalu życie bieży i ukaja serca jęk... Choć nikt cierpień nie rozumie, prócz Jezusa, co je zna... On ocenić serce umie, skąd wypływa cicha łza...

Nie jęki, nie lamenty, nie wołania: O Boże mój, Boże, ale cicha łza, mająca swe źródło gdzieś w głębi serca, przeciskająca się z niego do oczu i spływająca powolnie po rozpalonych licach jest oznaką prawdziwej boleści, prawdziwego żalu, prawdziwej rozpaczy. A ileż tych cichych łez płynie po ludzkich licach? My ich nie widzimy, bo płyną one w ukryciu, bo nie afiszują się przed oczyma naszemi, bo są ciche i niedostrzegalne. Nad łzą cichą przechodzimy do porządku dziennego, a współczujemy nieraz z głośnym rykiem, który po największej części nic nie ma wspólnego z prawdziwym żalem.

Na obrazku naszym widzimy obraz Ukrzyżowanego Pana Jezusa, a u stóp Jego klęczy jakaś dostojna niewiasta, która tu przyszła cichą łzą wypłakać swą boleść i szukać u Najmiłosierniejszego Pana pociechy i ukojenia. Nikt z nią nie będzie współczuł, bo nikt łez jej nie widzi, ale Ten, który zna wszelkie tajniki serc ludzkich, zapewne ją pocieszy i ukoi. O, bo jedna cicha łza, którą z serca wydostaje na oblicze ludzkie, więcej znaczy, jak morze łez wylanych publicznie, jak huragan lamentów i rozdzierających uszy krzyków.

Prawdziwa boleść nie chce mieć świadków, bo i współczucie ich nie płynie z serca ,ale raczej z mózgu, a takie ran nie leczy, lecz je jeszcze bardziej rozjątrza.

Czego nie czytać?

Każdy człowiek oprócz pracy fizycznej, pracuje umysłowo. Pragnie on zaspokoić swego ducha, który podobny jest do gąbki nienasyconej i choć ją ciągle napajać będziemy, ona ciągle wchłania w siebie coraz więcej cieeczy. Ileż w obecnych czasach ukazuje się prawie codziennie o dużych nakładach książek i rozmaitych wydawnictw na półkach księgarskich. Lecz czy je wszystkie czytać mamy? Z całą pewnością wiem, że odpowiesz, kochany Czytelniku — nie! Nie? a więc dlaczego? Otóż dlatego, gdyż są one wydawane przez żydów, masonów, komunistów i innych, którzy pragną wszczepić w naszą duszę jad, pragną, abyśmy zapomnieli, że jesteśmy Polakami i aby stało się to z nami, co obecnie z Rosją.

Dalej pragną oni, aby naszą duszę przepełnić jadem gorszym niejednokrotnie od jadu węża, wszczepić w nią tę zgniliznę grzechową i zdemoralizować ją na całej linji. Oto zasady głoszone w tych wydawnictwach. Wiedzą oni, że wydając takie książki,

dużo zrobić niemi mogą, wiedzą o tem, że każdy, przeczytawszy taką książkę, w której bądźto znajduje się wygadywanie na Polskę lub na wiarę katolicką, mimowoli będzie szedł za myślami autora i takie będzie miał poglądy, jakie zawarte są w książce.

Ileż w obecnych czasach ukazuje się artykułów w rozmaitych gazetach na temat obecnej Polski, ileż to pisze się, że w dawnych czasach zaborczych było lepiej. Oto ci „patrjoci" partyjni, którzy myślą o swoich prywatach, mając się za dobrych Polaków, narzekają na swoją Ojczyznę, wychwalając zaborcze mocarstwa. Czyż to nie wstyd, nie hańba?!! Czy taki jest Polakiem. Nie, bo jak można być Polakiem, gdy mówi się oszczerstwa na tę kochaną najjaśniejszą Ojczyznę swoją.

Oprócz takich książek czy artykułów w gazetach ukazują się inne, pragnące zdemoralizować naszą młodzież, chcąc wyrwać im wiarę katolicką a zarazem ich narodowe pobudki. Zawsze należy przestrzegać, aby do ich ręki nie dostawały się takie książki, gdyż one strasznie oddziałują na to młode pokolenie i rzucają go w przepaść grzechową.

Niebrak także i dobrych książek, te nas budują moralnie, uszlachetniają duszę i pobudzają do dobrych czynów, robią z nas prawdziwych Polaków, kochających swą Ojczyznę i swą wiarę. Takie książki wszędzie powinny się znaleźć. *Słomka Bronisław.*



MACIEK BZDURA GADA:

Juz to święta prawda, ze dej babie palec, to ci złapie za całą rękę. Jenom sie kiejsik w „Roli" ogłosił, zebym se pojechał na jaki taki wypocenek, to zaraz wselakiego rodzaju babskie gadziajstwo jęło pisać listy do mnie, cobym sie dał namówić i do której pojechał. Naznosił liściarz tych liścików taką wielką kupę, zem se rady dać nijak nie mógł i bez cały dzień miałem robotę z temi listami, bo ciekaw byłem, nie tyle, gdzie mnie tam jaka zaprosi, ale cy niema w papirku jaki stówki. Az nakoniec prasnąłem wszyćkiemi listami. Jem sie zdaje, ze hajzybon za darmo człeka zawiezie a też z pustą kiesenią i z pustym brzuchem chłepać powietrze pojadę. A juz najwięcej na mnie łase to te cytelnicki z Krzesowic, co powiadają mi w liście: „Przyjedź Maciusiu, Maciusieńku, a wyjdziewa przed ciebie na kolej z muzyką". I pocóz mi tej muzyki, kiedy mi kiski bez muzyki marsia grają. A jest ich tam w tych Krzesowicach coś ze śtyrdzieści, coby na mnie leciały. Ale cózby ze mnie miały? Zeby tak człeka mozna podzielić, toby zaraz jedna złapała mnie za rękę, druga za jedną nogę, a trzecia jesce za co delikatniejsego. Ale kawaler i to taki, jak ja, podzielić się nie da, ani tez zadnej cnoty od siebie odłącyć nie pozwoli. A przytem zamiast świezego powietrza to tam w Krzesowicach do jakiej babskiej wojny albo jesce inszego jakiego niescęściaby przysło. Bez to tez do Krzesowic i to na głodnego jechać mi sie nie widzi.

Inksa znowu dzieucha z Komornik pise, cobym przyjechał do niej i wykąpał se w siarcance. Jej sie zdaje, ze cłek tak, jak ten smok, nałepce sie siarki i z nią sie ozeni. Ale nic z tego, bo jakby do cego przysło, to jabym se ta wykąpał, ale kiski w jakiej butelcynie.

Znalazła sie nawet jedna dzieuska z Kęt, co mi do listu śtyry marecki za złotego przysłała i molestuje mnie w liście, zebym sie zlitował nad nią i na wypocenek do niej przyjechał. Ja sie tez zebrał, ale posedem se do Mośka i za tego złotego w mareckach kupiłem se fajeckę, bo tamte co mi jedna dzieuska ze Scakowy zafundowała, to mi do krzty koza od Furgaca pogryzła. I na frajkarte do Kęt nie ostało sie ani groska.

Inkse jesce dzieuchy z inksych wsiów, a jest ich tez cała gromada, bo dwadzieścia śtyry, pisą, abym przyjechał do Gorlic, bo jem sie tam za mną cnie bardzo. Juz ja to wiem, ze kuzda baba, która nie ma swojego jakiego myrdaca, to chodzi, jak ta błędna owca, która swojego właściwego miejsca znaleźć se nijak nie moze. Takby chciała sie do jakiego przycepić, przytulić, jakiego polizać, a tu cóz poradzi, jak na chłopów nieurodzaj, i to nietylko w Psiej Wólce, w Krzesowicach, w Gorlicach, w Scakowej, ale na całym świecie jest dusno od tego babskiego nasienia.

I ja tez to widzę, ze niektóre nase miastecka Pan Jezus bardzo upośledził, bo w niektórem wypada dwadzieścia śtyry na jednego kawalera, a w niektórem aż śtyrdzieści dzieuch leci na jednego majdaca. A tu cłek moze tylko jednej dogodzić.

Bez to tez powiedziałem se, ze jak juz jechać, to jechać, to do jednej i to takiej, która mi przyśle fotografję ze swoim cyferblatem i złociaki na podróż, abym miał po drodze co zakurzyć i jechał bez kiskowej muzyki. A te Krzesowicanki muzykę niech se schowają na swoje wesele, o ile się jaki śturkac której trafi.



Wróbelki.

Zaledwie wyfrunęły z gniazda na topolę,
Młode i niedołężne radośnie ćwierkają,
Bo tam w dali złoci się pełne zboża pole,
Na które ich rodzice zaprowadzić mają.

Świrb, Świrb — już się zerwały osiadłszy na łanie
Biją ostro dzióbkami po kłosach pszenicy —
Nie bojąc się straszaka, co stoi w łachmanie,
Ni jego groźnie w górę dźwignionej prawicy.

Dziś mają podostatkiem ziarnek dookoła,
Lecz kiedy zamiast łanów błysną gołe ściernie,
To o głodzie i chłodzie gromadka wesoła
Będzie ćwierkać pod strzechą, którą kocha wiernie.

Robert Rydz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Turcja IV.

Może niejeden z naszych Czytelników nie wie, że tam gdzieś daleko na wschodzie, w Małej Azji, wśród Turków, znajduje się wieś czysto polska, nosząca nazwę polską. Jest to Adampol. Tam daleko, na obczyźnie, wśród dzikich gór, lasów, niedostępnych jarów, wśród obcych po powstaniu listopadowem, jak wysepka wśród ogromnego morza tureckiego powstała mała osada polska, złożona z oficerów i żołnierzy tego powstania.



Widok ogólny Adampola.

W jedenaście lat po upadku powstania listopadowego Adam ks. Czartoryski zakupił tam około 1000 mórg lasu, przeznaczając go jako rodzaj fundacji dla oficerów i żołnierzy powstania listopadowego i późniejszych wygnańców, tułających się po Turcji, którzy odtąd mogli tu osiąść na roli w charakterze wieczystych dzierżawców z obowiązkiem wykarczowania części lasu i uprawiania pozostałej ziemi. Osada otrzymała nazwę od imienia fundatora: Adampol.

Władza administracyjna nad osadnikami należała do wójta i trzech radnych, wyznaczanych początkowo przez ks. Czartoryskiego, później zaś wybieranych przez ludność. Na zewnątrz władza ta reprezentowała Adampal i jego mieszkańców przed władzami tureckiemi i ambasadorem francuskim, który nad kolonją miał pewnego rodzaju protektorat. Obecnie protektorat ten wykonuje poselstwo polskie w Angorze.

Obecnie na czele wsi stoi wójt i dwóch radnych z wyboru; wójtem jest Emil Biskupski.

Aż do końca sułtanatu miała gmina własną pieczęć polską z polskim napisem w otoku: „Pieczęć administracyjna kolonji polskiej Adampola", i równobrzmiącym napisem w języku tureckim u dołu środkowej części, w której widniały po lewej stronie orzeł polski, z prawej zaś półksiężyc turecki i gwiazda. Republikańskie władze tureckie odebrały jednak gminie pieczęć dawną, wymieniając ją na nową z napisem wyłącznie tureckim z półksiężycem i gwiazdą, lecz już bez orła. Zmieniono i dawną nazwę Adampola na Polonezkeuy, co znaczy: „Polska wieś", której jednak Adampolanie nie używają, pozostając przy dawnej nazwie.

Adampol liczy 34 rodzin, a więc i tyleż gospodarstw. Wszystkich mieszkańców jest około 160 i wszyscy są katolikami. Mieszkańcy żenią się przeważnie pomiędzy sobą, wskutek czego nie wynaradawiają się, zachowując i narodowość i wiarę swych ojców. Utrzymanie czerpią z uprawy roli, z łowiectwa, chowu trzody chlewnej, z wyrębu i sprzedaży drzewa ze swych lasów na opał. We wsi istnieje też młyn i tartak drzewny.

Życie Adampolan, pełne tęsknoty za ojczyzną, jest bardzo twarde. Prawdziwy zaścianek staropolski, odcięty zupełnie od ojczyzny i od świata, w pośrodku dzikich gór i jarów, w dalekim promieniu od innych siedzib ludzkich, prowadzi niemal codzienną walkę o życie. Po polach grasują nieraz dziki, niszczą zupełnie plony, grasują też szakale, a wilki napadają mniejszą gromadą na pasące się w polu bydło i owce, lub większemi stadami w zimie na wieś, przez co mieszkańcy tamtejsi muszą ciągle mieć się w pogotowiu, aby napad taki bez strat odeprzeć. Ofiarą wilków pada rokrocznie w Adampolu przeciętnie trzydzieści sztuk bydła, czyli jedna sztuka na każdą rodzinę.



Dom w Adampolu.

Na naszym obrazku widzimy ogólny widok Adampola, zaś na drugim pojedynczy dom, otoczony płotem, poza którym wznosi się krzyż, jako godło religji katolickiej.

Tak jeden, jak i drugi obrazek, przypominają nam żywo naszą wieś polską i zapewne, gdyby nas tam jakimś cudownym sposobem przeniesiono, nie zauważylibyśmy w pierwszej chwili, że nie znajdujemy się wśród swoich, ale na dalekiej obczyźnie. Do złudzenia tego przyczyniłoby się również słowo polskie, rozbrzmiewające wszędzie w Adampolu.

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

— Nie zmieścimy się obydwaj, muszę piechotą wracać do Buczał.

Juljusz dopiero teraz mógł zastanowić się nad niespodziewanem pojawieniem się Katiliny w ogrodzie.

— Skąd-że ty się tu wziąłeś? — zapytał go niespodziewanie.

— Popędziłem za tobą, przekonany z góry, że strzelisz jakiego bąka.

— Ta opieka...

— Daj pokój — przerwał Katilina, niedbale wzruszając ramionami — bezemnie byłbyś się poczubił z naszym zaklętym klucznikiem.

Juljusz zarumienił się na to nieprzyjemne wspomnienie i wskoczył prędko w siodło.

— Zaczekam na ciebie u mandatarjusza! — zawołał, odjeżdżając.

— Do widzenia, do widzenia, — mruknął Katilina i machnął ręką.

Potem obrócił się do Kozaka, aby go jakiemś szyderczem zbyć pożegnaniem, ale wtem drgnął i lekki wydał wykrzyk. W oknie chaty Kozaka mignęła jakaś twarz ludzka, która mu dziwnie jakoś wydawała się znajomą.

W pierwszej chwili chciał mimowoli rzucić się ku drzwiom: klucznik zastąpił mu drogę.

Katilina opamiętał się nagle, zachwiał się na chwilkę, jakby niepewny, co ma robić dalej, ale tuż zaraz machnął ręką i wzruszył ramionami.

— Pal djabli całą historję! — mruknął przez zęby i pożegnawszy lekkiem skinieniem głowy starego klucznika, zasunął głębiej na uszy swój słomiany kapelusz i gwiżdżąc głośno, puścił się spiesznym krokiem ku gościńcowi.

IV.

Pan z panów.

Hrabia Zygmunt Żwirski niezwyczajnie rano zerwał się z łóżka. Głucha cisza panowała jeszcze w dalszych częściach pałacu, kiedy już na wpół ubrany w głębokiem zamyśleniu tam i napowrót przechadzał się po swym pokoju.

Dumny magnat staczał widocznie jakąś zawziętą z samym sobą walkę. W najweselszem towarzystwie nie mógł ukryć głębokiego zamyślenia, a i w domowem pożyciu stawał się coraz nudniejszym, jakby jakiemuś tajemnemu uległ cierpieniu.

A dziwny ten stan orkizowskiego dziedzica pogorszył się jeszcze, odkąd Żachlewicz powrócił z zagranicy i jakąś dłuższą miał z nim rozmowę.

Napróżno wyczerpywał Żachlewicz wszystkie zasoby swej obłudnej wymowy i swych bezpodstawnych dowodów, nigdy nie mógł przekonać go stanowczo. Szlachetny potomek wojewodów i kasztelanów, grzeszył wobec świata dumą bez granic i miary, wszakże duma ta miała poniekąd swe słuszne powody. Potomek mężów, co bohaterstwem i poświęceniami zapisali się na kartach dziejów, miał wszelkie prawa do szacunku wieków potomnych, mógł słusznie wywyższać się nad tych, co ogołoceni z własnych zasług, nie mieli żadnych świetniejszych wspomnień na podniesienie obecnej nicości.

Hrabia czuł jakoś instynktowo, że łączy się z chytrą i niegodziwą intrygą, że sprawę swą niekoniecznie czystym powierza rękom, a szlacheckim jego wyobrażeniom sprzeciwiał się srodze cały ten skryty, podstępny sposób działania, jak i niemniej ten niekoniecznie zaszczytny rodzaj spółki ze swym sługą. Atoli z innej strony wiele znowu przemawiało za propozycją Żachlewicza.

Chwiejny i niepewny siebie, przyzwolił na pierwsze kroki Żachlewicza, z wahaniem i obawą patrzył na postępy jego dalszych zabiegów i machinacji.

Uwiedziony jego namowami hrabia, wczoraj skłonił się do wszystkiego. Ale dziś rano wstał z łóżka chwiejny i wahający się więcej niż kiedykolwiek.

— Poco mi tego wszystkiego — mruknął nareszcie wyraźniej. — Powetuję podróż Żachlewiczowi i napędzę go na cztery wiatry.

Po chwili usiadł w fotelu przy biurze i głowę wsparł o poręcz.

— Jestem i tak dość bogaty — pocieszał sam siebie. — Nie wystarczają mi wprawdzie dochody, ale coraz więcej się przekonuję, że ludzie mają rację: Żachlewicz okradał mnie niemiłosiernie.

Zamyślił się znowu. Niedawny zamiar wspaniałomyślny zachwiał się ponownie, zręczny plan Żachlewicza ułudną uśmiechnął się pokusą.

Ale tuż nagle przypomniał się nieprzyjemny sen dzisiejszy, a z nim razem odżyły i dawne skrupuły i wątpliwości.

I znowu w myślach jego bezładny zrodził się wir.

Usiadł nieruchomy przy biurku i głowę wsparł na ramieniu.

Nagle krzyknął i zerwał się z siedzenia, a oczy mu zalśniły, jakby jakąś tajną, szczęśliwą objawiły myśl.

Wyprostował się w całej postawie i szybko tam i napowrót przeszedł się po pokoju.

— Jedyny środek... — mruknął półgłosem.

Wtem przystanął i schmurzył czoło, ale tuż zaraz wypogodził się na nowo i od niechcenia machnął ręką.

Potem zadzwonił na lokaja i szczęśliwy, zadowolony, jakby jakiegoś przykrego pozbawiony ciężaru, polecił mu się dowiedzieć, czy pani wstała.

Zostawszy sam, przeszedł się jeszcze raz po pokoju i mruknął do siebie:

— Ciekawym, co na to powie Celestyna.

Eugenja, od dwu godzin już ubrana, powróciła właśnie z ogromnym bukietem w ręku z przechadzki po ogrodzie.

Eugenja rzuciła bukiet niedbale na mały stolik mahoniowy i jakby utrudzona przechadzką, usiadła spiesznie na małą, aksamitem obitą sofkę.

Pochyliła główkę na krawędź sofki i przymrużyła cokolwiek oczy, jakby w nagłe wpadła zamyślenie. Uśmiechnięta wesoło twarzyczka zaczęła poważnieć stopniowo, a różowe usteczka ścisnęły się silniej.

Po raz pierwszy zaczęła zastanawiać się mimowolnie, dlaczego kuzynek August, ten wesoły towarzysz dziecięcych zabaw i swawoli, z którym była poufałą jak z bratem rodzonym, od niejakiegoś czasu tak poważną przybiera wobec niej minę i codziennie prawie staje się jakby więcej obcym i nieśmiałym.

Wpierwszych dniach po swym powrocie z zagranicy powitał ją z dawną dziecięcą swobodą i poufałością, ale z każdą wizytą nową widocznie coraz więcej zmieniał ton, coraz mniej się śmiał, a za to coraz więcej wzdychał, a jednocześnie i w spojrzeniach jego inny jakiś malował się wyraz. W miejsce da-

wnego, szczerego i otwartego przywiązania braterskiego, rozlewał się teraz na pół tajony żar podziwu i uwielbienia.

Rozpamiętując wszystkie te spostrzeżenia, młoda dziewczyna, mimo rozlanej powagi na twarzy, nie mogła lekkiego przytłumić uśmiechu.

Ale tuż zaraz nasunął się jej Juljusz w pamięci. Eugenja była młodą, bardzo młodą, ale mimo to umiała poznać z łatwością, że od pierwszego wejrzenia silne na młodzieńcu zrobiła wrażenie i że ów żar podziwu i uwielbienia, jaki spostrzegła w spojrzeniach Augusta, tlił może silniej jeszcze w oczach Juljusza.

Ale dlaczegóż Juljusz od tak dawna nie pokazywał się w Orkizowie?

Młoda dziewczyna uśmiechnęła się znowu.

Przypomniała sobie, że podczas ostatnich odwiedzin zjechał się z Augustem...

Ale wtem i inna powstała w niej myśl.

Nie mogło ujść uwagi młodej dziewczyny, że od niejakiegoś czasu hrabia zmienił swe postępowanie z Juljuszem. Przyjmował go chłodniej niż dawniej, a żegnał zawsze bez zaprosin jak poprzednio.

Kilka chwil nie umiała dać sobie żadnej odpowiedzi, ale nagle jakaś myśl strzeliła jej do głowy.

Wyobrażała sobie, że ojciec spostrzegł wrażenie, jakie sprawiła na młodym człowieku i snać niezadowolony z tego, ochłódł i zobojętniał dla jego dalszych odwiedzin.

— Ale dlaczegóż to? — zagadnęła sama siebie. — Juljusz uchodzi za najbogatszego obywatela w całej okolicy i ma być z nami cokolwiek spokrewniony.

Jak widać, piękna hrabianka zimno i obojętnie rozmyślała o obydwu młodzieńcach, których napewno poczytywała za swych wielbicieli, a niepodobnaby nawet odpowiedzieć, któremu z nich oddawała pierwszeństwo.

Juljusz podobał się jej lepiej z twarzy, August zaś ze swego wesołego usposobienia. Wyniesionego z ubóstwa do miljonowego majątku dziedzica Żwirowa, osłaniał w oczach jej pewien urok romantyczny, za Augustem przemawiały tytuł i urodzenie.

Poniewolnej, głębszej sympatji, nieświadomej swego początku skłonności stalszej, nie czuła hrabianka ani do jednego,.ani do drugiego.

— Pani prosi pannę Eugenję do siebie — odezwała się służąca w drzwiach.

Eugenja zerwała się z sofki i prędko i zwinnie, jak jaskółka, pomknęła do trzeciego pokoju, gdzie zastała ojca i matkę razem.

Nie wiedzieć dlaczego, ale Eugenji się zdawało, że oboje mieli w tej chwili jakiś nadzwyczajny wyraz twarzy.

— Mama kazała mię wołać? — zawołała na wstępie.

— A jakże, dziecię drogie!

Tu hrabina z kilku nieznaczącemi ozwała się zapytaniami, nareszcie rzuciwszy wzrok porozumienia na męża, rzekła, bystre w córce topiąc spojrzenie.

— Powiedz mi, duszko, jak ci się podobał nasz młody sąsiad: kuzyn?

Eugenja zarumieniła się zlekka i szeroko rozwarła oczy i wzruszyła ramionami.

— No, jakże? — zapytał ojciec.

— Hm — wycedziła przez zęby młoda dziewczyna, nie pojmując co znaczy to zapytanie.

— Moja Geńciu, nie jesteś już dzieckiem i zbliżasz się coraz do chwili, gdzie trzeba pójść za mąż.

Dziewczyna zarumieniła się jak wiśnia i spuszczając oczy na dół, jakąś niezrozumiałą dała odpowiedź.

Hrabia zabrał głos na nowo.

— Otóż moja duszko, chcielibyśmy wiedzieć, czy Juljusz podobał ci się przynajmniej o tyle, żebyś bez wstrętu poszła za niego, gdyby takie było nasze życzenie...

Eugenja w pierwszej chwili nie zdolną była dać odpowiedzi. Szczególne to zapytanie spadło na nią tak nagle i niespodziewanie, że zupełnie straciła głowę.

Uniesiony swą niecierpliwością hrabia niekoniecznie zręcznie zabrał się do dzieła.

— Powiedz tylko, duszko — pochwyciła matka — cobyś powiedziała, gdyby się ośmielił starać o twą rękę?

— Poddam się we wszystkiem waszej woli — szepnęła.

— Bez przymusu, rozumie się.

Eugenja zrobiła gest, jakby jej za przykre już było dalsze badanie.

Hrabia nie czekał ponownej odpowiedzi. Porwał się z krzesła zadowolony i składając serdeczny pocałunek na czole córki, obrócił się żywo do żony.

— Porozumiecie się już dalej obydwie — rzekł.

I po tych słowach ucałował z kawalerską układnością rękę hrabiny i śpiesznie wyszedł z pokoju.

— W taki to sposób najlepiej zaradzi się wszystkiemu... Juljusz wprawdzie nie wysokiego urodzenia... ale zwie się Żwirski! A Żwirski to coś więcej, niż jakichś tam dziesięciu onegdajszej daty hrabiów Plewińskich lub Samińskich!

V.

Nieznajoma.

Upłynęły już dwa dni od owej pamiętnej sceny w ogrodzie zaklętego dworu, a Juljusz nie uspokoił się jeszcze zupełnie. Tajemnicza postać pięknej nieznajomej stała mu ciągle przed oczyma. Naprożno młodzieniec łamał sobie głowę, aby wpaść na jakikolwiek ślad odkrycia. Wszystkie jednak domysły rozwiewały się same z siebie.

A nietylko on sam, ale i Katilina silił się wszelkimi sposobami dotrzeć do głębi dziwnej tajemnicy.

Piękna nieznajoma ocaliła życie naszemu zuchwałemu awanturnikowi, a jedno jej spojrzenie w owej okropnej chwili wbiło się mu silniej w pamięć, niż cała groza ówczesnego położenia.

Gdyby nawet można zajrzeć w głąb jego serca, okazałoby się niezawodnie, że od owej pamiętnej chwili, czasami nieznana jakaś w niem poruszyła się struna i zadrgało jakieś uczucie, którego złośliwy szyderca nie znał wprzódy ani z imienia.

W rozmowach z Juljuszem strzegł się bacznie wspomnieć kiedykolwiek o pięknej nieznajomej, ilekroć zaś sam Juljusz zaczął się unosić nad jej spotkaniem i zastanawiać się nad jej tajemnicą, wpadał widocznie w jakąś niechęć, zakrawającą prawie na zazdrość.

W tej chwili wszedł do pokoju Juljusza Katilina przy ostrogach, ze szpicrutą w ręku, jakby się do jakiejś dalszej konnej sposobił podróży.

— Gdzież to Pan Bóg prowadzi? — zapytał Juljusz.

— Nie zgadłbyś nigdy.

— Proszę!

Katilina rzucił się na pobliskie krzesło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Icek Hasenherz na warcie.

(Humoreska)

— Nu, Icek, jak tam poszło przed te obrzydłe komisyje? — zapytał się stary Abram Hasenherz swojego jedynaka, Icka.

— Icuś, czy czebe poczebowali zabrać do wojski — pytała się matka Icka.

— Nu, oni po prawdzie nie wiem co że mną zrobiali — odrzekł Icek. Jeden z nich, co go wszyscy panie pluton wołali, mówił: „Puścić go, bo gotów nam przy wojsku wszystkie okna Panu Bogu wyszczelać, a my ich musimy zapłacić, ale drugi z takie wielgie okulary na nosie — mówił: Niech idzie do „A“, więc ja uradowany, że mi oni kazali iść do was tatku, do Abrama, mego kochanego tate!

Nadeszła jesień. Ku ogromnemu przerażeniu Abrama i jego połowicy, a jeszcze większemu Icka, nadeszło powołanie do wojska.

Przybył Icuś do pułku i zaraz otrzymał mundur, na którym było więcej łat, jak dni do roku, zaś przez buty pazury wychodziły od palcy nóg, ale zato ku większemu zmartwieniu dali Ickowi nowiuteńki karabin i bagnet błyszczący.

Ustawiono go z rekrutami i rozpoczęła się musztra. Jak kapral krzyknie: „W prawo zwrot!“ — Icek w lewo się obraca, jak jest „padnij“, Icek powstaje, jak „klęknij“, Icek pada. Na strzelnicy Icek słysząc strzały, drży jak osika; przy strzelaniu ani razu nie trafił w tarczę. Przybiega rozzłoszczony kapitan i krzyczy:

— Gamoniu, ofermo, tyle naboi napróżno zmarnowałeś! Jak ty celujesz?

A Icek na to:

— Panie kapitan, melduję posłusznie, dziś przy takiej drożyźnie, to mnie go żal do takie ładne obrazki strzelać, bo drogo kosztują.

Rozzłoszczony kapitan kazał odtąd Ickowi koszary zamiatać.

Z początku Icek zadowolony był z takiej roboty, ale gdy przyszło myć kurytarze i inne ubikacje czyścić, zbrzydło to Ickowi. Przez całe lato zamiatał jednak cierpliwie, ale widząc, jak ci żołnierze, z którymi przybył do pułku, na wartę chodzą i nic więcej nie robią, począł im zazdrościć, nareszcie oświadczył, że dłużej zamiatać koszar nie będzie, chce bowiem być dobrym żołnierzem i iść na wartę.

Szef kompanji uśmiechnął się, patrząc z politowaniem na wystraszoną postawę Icka i rzekł:

— Co? ty, gamoniu, myślisz, że na warcie same pieczone gołąbki lecą do gąbki? Tam się w nocy ukazują takie strachy okropne, że twoja zajęcza dusza poszłaby wnet na łono Abrahama z „odwagi“.

Ale Ickowi już tak się zamiatanie przykrzyło, że pomimo tego postanowił iść na wartę. Toteż mówi:

— Nu, ja stracha w plecy kopnę!

— Pomaluśku, Icuniu, nie bądź zuchwały — dodał szef na odchodnem, chytrze się z pod wąsa uśmiechając.

Icek poszedł na wartę, a szef w kantynie przy stoliku namówił kaprala Strachałę, aby Icka wysłał na zmianę o godzinie 11 do 1-szej w nocy. Idzie Icek w noc ciemną, ponurą na wartę pod prochownię, w której ani plasterka prochu nie było, a nogi pod nim dygotają ze strachu, ale pokazuje zucha jak tylko umie. Nasadził bagnet na karabin, zaś ten przewiesił na ramieniu, jak miotłę na szpagacie i stoi. Północ się zbliża, wokół ciemno i ten strach, o którym mu mówił szef, ciągle mu przed oczyma stoi. Nareszcie myśli:

— Nu, idzie godzina 12-ta. Za chwilę przyjdzie strach, ale ja nie głupi, bym tu wtedy stał. Pójdę i usiędę w krzaku i strach mnie nie znajdzie.

I za chwilę Icuś chrapał smacznie w gęstwinie, a chrapał tak delikatnie, że echo tego chrapania spłoszyło ptaszki z gałązek krzewiny.

Idzie ront na kontrolę warty z kapralem Strachałą. Patrzą, wartownika niema. Szukają — niema. Pewni byli, że Icek uciekł z warty.

A Icek tymczasem w najlepsze spał w krzaku. Śniło mu się, że idzie na niego ten duch, wielki biały, ogromny, zęby wyszczerzył, chcąc go pożreć. Te zęby takie ohydne, z oczu iskry się sypią, a lwie pazury już wyciąga po niego, po Icka. Icek się targnął raz i drugi, chce strzelać, nie może, więc krzyczy:

— Panie duch, panie duch, dajcie spokój biednemu żydkowi. Idźcie do ojca Abrahama Hasenherza, a on wam zapłaci za mnie dużo dolary i będziecie mieć na tem „fajn gescheft!“

A duch tymczasem, jak go grzmotnie z całej mocy, aż się Ickowi zaiskrzyło w oczach i zaczął płakać.

— Ja ci dam ducha, aż ci się sądny dzień za życia przyśni, ty bałwanie szlachetny!

I Icek przestraszony ujrzał przed sobą kapitana z kapralem, który miał kawał trzciny w ręku, którą tak serdecznie pobłogosławił Icka.

I dopiero w areszcie dowiedział się Icek, że wtedy, gdy tak po bohatersku ducha prosił we śnie, wołaniem swojem sprowadził na siebie kapitana i kaprala, a uderzył go nie duch, tylko Strachała trzciną.

Miesiączek Wawrzek.



Żniwa.

Zawisła wśród niebios słońca kula złota
I żar śle na ziemię oraz powódź blasków.
Już nadeszły żniwa. W polu wre robota
(Chociaż upał chłoszcze) od dnia słabych brzasków.

Wżera się gromada żeńców żądłem sierpów
W szaro-srebrną spłacheć dojrzałego żyta,
I pochód swój znaczy korowodem snopów.
Serce jej przejmuje wielka radość skryta.

Migoce skrzącym błyskiem stal sierpów i kos,
Uwija się każdy, choć pot zlewa czoło,
Brzęk miły jeno słychać i piosenki głos
Wre praca ochoczo, raźno i wesoło.

Dziś w polu u żniwa stoi wioska cała;
Po dar Matki-Ziemi przyszła: chlebne zboże
Zbiera dzisiaj ręka, co kiedyś posiała.
Trud pracy i znoju nagrodziłeś Boże!

Rec.

Poradnik gospodarczy.

Klęska drzew owocowych.

Z rolnictwem, ogólniej biorąc, z produkcją roślinną, łączy się hodowla drzew owocowych, czyli t. zw. sadownictwo. Ta gałąź produkcji, jak i związany z nią przemysł (wyrób: wina, moszczu, wina owocowego, cydru, konserw, konfitur, marmolady, powideł, galaretek, brunelek, suszu itp.) przynoszą krajowi znaczne dochody i odgrywają w budżecie gospodarczym poważną rolę, przyczem poza korzyściami materjalnemi przynoszą jeszcze bodaj czy nie większe korzyści moralne, stawiając odnośny obszar w rzędzie tych krajów, które zwykło się oznaczać krajami o wyższej kulturze. Nie mówiąc specjalnie o krajach, gdzie kwitnie hodowla pomarańcz (apfelzynów), cytryn (limonów), kasztanów (maronów), rożków (karobów), fig, daktyli, oliwek, kokosów itd., dość wspomnieć o winogronach, migdałach, orzechach włoskich i tureckich, wiśniach, czereśniach, śliwkach, renklodach, a przedewszystkiem gruszkach, jabłkach, morelach (aprykozach), brzoskwiniach, a więc owocach naszej strefy, by przywołać przed oczy wyobraźni skojarzone z temi pojęciami, właśnie te kraje, jak: Francja, Włochy, Szwajcarja, Węgry, Tyrol, a z zamorskich Australja, Kalifornja, Japonja, gdzie hodowla drzew owocowych, znakomicie postawiona, słynie po całym świecie.

Klimat Polski umiarkowany, acz chłodniejszy w okolicy południowej i zachodniej (ziemia Lubelska, Podole, Pokucie, Poznańskie, Pomorze) szczególnie sprzyja hodowli drzew owocowych, jeśli bowiem zdołano w okolicy Pleszowa, Zaleszczyk uzyskać znakomite winogrona, to nie ulega wątpliwości, że nadaje się on także do hodowli takich owoców, jak: wiśnie, czereśnie, śliwki, morele, gruszki i jabłka, że wspomniemy tylko te ostatnie (z Zaleszczyk i Pokucia), które w znacznych ilościach idą od nas zagranicę, skąd po przesortowaniu, pięknie opakowane, wracają na nasze rynki, jako „jabłka tyrolskie".

Rzeczy te są wszakże tak powszechnie znane, że nie trzeba o nich za wiele pisać, należy tylko nadmienić, z ubolewaniem, że mimo posiadania kilku szkół ogrodniczych (Puławy, Tarnów, Zaleszczyki, Lwów-Zamarstynów itd.), mimo kilkunastu wzorowych gospodarstw ogrodniczo-sadowniczych w większych własnościach ziemskich, sadownictwo polskie stoi na bardzo niskim poziomie, — hodowla bowiem drzew owocowych po sadach niemal że ogółu naszych mniejszych gospodarstw, a więc chłopskich, znajduje się wprost w stanie pierwotnym. Na dobitek złego r. 1928, w którym znaczna ilość drzew owocowych wymarzła, podniósł i tak już stan niepomyślny do poważnych rozmiarów. Nie na miejscu byłoby wszakże poddawać się zwątpieniu, kiedy niemal żywiołowo zakrzątnięto się koło naprawy złego i zapobieżeniu klęsce.

Korzystając z napięcia zainteresowania się ogółu naszego sadownictwa, należy raz jeszcze i to ostateczny zwrócić uwagę na ważny szczegół w tej dziedzinie, który, jeśli nie znajdzie zainteresowania i poparcia, zginie bezpowrotnie.

Nie wielu jest znanem, że na przedmieściu Lwowa w gminie Kleparów, rośnie drzewo, wydające szlachetne owoce t. zw. „czerechy kleparowskie" (nazwa łac. cerasus cleparovis, nazwa franc. une cerise), które poza tem znajdują się jeszcze tylko w płn. Francji. Acha! Prawda, także jeszcze i w Niemczech znajduje się jeszcze czerecha (z czego Niemcy się szczycą), ale tu należy zaznaczyć, że pochodzi ona właśnie od nas z Kleparowa. Drzewo to rośnie w Kleparowie w najszlachetniejszej odmianie li tylko po stronie zachodniej (między główną szosą a torem kolejowym) na przedgórzach Kortumówki na t. zw. glince nawianej (löss) o podłożu kredowem.

Owoce czerechy, zawierając wiele zaczynów (fermentów), nadają się do wyrobu nalewek (maraskino), na konfitury, konserwy, kompoty, a w stanie świeżym, jako bogate w witaminy, mogą służyć jako zdrowy a przytem wyszukany przysmak na deser. Temu to właśnie drzewu (które, jako nasze rodzime, mogłoby nam przysporzyć sławy na świecie), grozi obecnie zagłada, bo nie więcej niż 150 sztuk naliczono go w Kleparowie, jeśli zaś wziąć pod uwagę obszar, nadający się do kultywacji, pozostaje o wiele mniej.

Świadomi (niestety w znikomej ilości) doniosłego znaczenia zachowania „czerechy kleparowskiej", która od pewnego czasu wyradza się i zanika, zwracali się w tej sprawie kilkakrotnie do kompetentnych czynników, zdołali nawet wzbudzić chwilowe zainteresowanie kilku pomologów, wkońcu wszakże poszło wszystko w zapomnienie. Aż chwila obecna — chwila klęski drzew owocowych w Polsce wydobywa tę sprawę na porządek dzienny.

Tu jeszcze krótka wzmianka jako wskazówka dla tych, którzyby się tą sprawą zajęli. Ponieważ u kilku właścicieli, u których w swych resztkach prawdziwa „czerecha" jeszcze się zachowała, ma ona tylko wartość, jako objekt produktywny, niczego zaś nie czyni się, aby ją zachować i rozmnożyć, — przeto najwłaściwszem, zdaje się, byłoby zakupienie przez czynniki miarodajne na wzmiankowanych powyżej przedgórzach lössowych około 2 morgów (ha) ziemi, założenie tamże szkółki drzewek i wyprowadzenie sadu czerechowego.

Tak powstałą nową placówkę należy oddać pod zarząd, leżącej tuż pod bokiem Szkoły ogrodniczej w Zamarstynowie, względnie całkiem z tą instytucją połączyć.

A więc ratujmy czerechę!

Kazimierz Mach.

Wartoby spróbować, czy i w innych okolicach nie udałaby się równie dobrze czerecha, jak w Kleparowie. (Przyp. Red.)

Sprzęt koniczyny.

Deszcze padające u nas często w czasie sprzętu koniczyny utrudniają nam sprzęt i ujemnie wpływają na jakość tej paszy. Praktycznym sposobem sprzętu koniczyny jest niedopuszczanie jej „na pieprz" t. j. do zupełnego osuszenia łodyg, gdy się dadzą przekruszyć w rękach, lecz zwożenie, gdy koniczyna przy dotknięciu ręką jest już sucha. Unika się przez to wykruszenia drobnych listków, które zawierają najwięcej części pożywnych. Aby zapobiec zagrzaniu tak zwiezionej koniczyny w stogu czy w stodole, przekładamy ją warstwami suchej zdrowej słomy — najlepiej jarej, dając furę słomy na furę koniczyny. Każdą warstwę koniczyny solimy, biorąc 3—4 klg. soli na furę koniczyny. Tak zebrana koniczyna, choćby nawet po kilku dniach zagrzała się w stodole, nie zepsuje się. Przybędzie nam przez to doskonałej paszy, gdyż słoma nabierze koloru i zapachu od koniczyny — i bydło, oraz konie jedzą ją bardzo chętnie.

KRONIKA.

Wyjazd Pana Prezydenta do Estonji. Serdeczna przyjaźń, łącząca Polskę z Estonją, znajdzie w najbliższych dniach nowe potwierdzenie w wizycie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, który dnia 8 sierpnia uda się do Tallina. Wizyta p. Prezydenta będzie odpowiedzią na niedawny pobyt w Warszawie naczelnika państwa estońskiego p. Ottona Strandmana. Jakkolwiek program przyjęcia p. Prezydenta w Tallinie nie jest jeszcze we wszystkich szczegółach ustalony, jest rzeczą pewną, że wizyta ta odbędzie się w atmosferze wielkiej serdeczności i przyczyni się niewątpliwie do zacieśnienia węzłów sympatji między obu narodami. P. Prezydent przyjedzie do Tallina 10 sierpnia na polskim statku transatlantyckim „Polonja". Statkowi będą towarzyszyły torpedowce polskie. Kiedy „Polonja" zawinie do portu w Tallinie, grupa estońskich okrętów wojennych powita ją wystrzałami armatniemi. Na brzegu będzie oczekiwał p. Prezydenta naczelnik Strandman wraz ze świtą. Po zarzuceniu kotwicy przez „Polonję", naczelnik Strandman uda się na pokład statku, aby powitać p. Prezydenta i osobiście sprowadzić na brzeg. Tu będzie oczekiwał p. Prezydenta prezes estońskiego zgromadzenia narodowego p. Eibund, członkowie rządu oraz wyżsi oficerowie i urzędnicy. Obaj szefowie państw odjadą do pałacu Katharinentalskiego, gdzie zamieszka Pan Prezydent na czas swego pobytu w Estonji.

Nowe przepisy o lichwie. Ministrowie skarbu i sprawiedliwości wydali nowe rozporządzenie, zmieniające przepisy o lichwie pieniężnej z ważnością od dnia 15 lipca 1930 r. W myśl tego rozporządzenia, banki, instytucje kredytowe i współdzielnie, zajmujące się operacjami kredytowemi i bankowemi, nie mogą przy czynnościach kredytowych pobierać procentów wyższych, jak 11 procent rocznie. Pod rozporządzenie to podpadają wszelkie operacje kredytowe, a mianowicie: eskont weksli, pożyczki terminowe, pożyczki pod zastaw papierów wartościowych, dewiz, towarów i t. p. Wobec togo i osoby prywatne, któreby pobierały od pożyczek więcej niż 11 procent rocznie, mogą być karane.

Krwawa bójka na festynie. W czasie festynu młodzieży socjalistycznej w Mikuszowicach pow. Biała wybuchła bójka między osobnikami z Wilkowic i Bystrej z jednej strony a z Mikuszowic z drugiej strony, w czasie której padło kilka strzałów rewolwerowych. Jedna z kul ugodziła w głowę Antoniego Zipzera, lat 23, który na festynie grał jako muzykant. Zipzer poniósł śmierć na miejscu. Sprawca narazie nieujawniony.

Zamach na kancelarję gminną. Nieznani sprawcy dostali się po wyważeniu drzwi do kancelarji gminnej w Byczynie pow. Chrzanów i założyli do zamku, znajdującej się tam kasy ogniotrwałej nabój dynamitowy, który następnie zapalili, chcąc wybuchem spowodować otwarcie kasy, co jednak mimo, że nabój wybuchł, nie udało się. Po wybuchu sprawcy zbiegli, oddając po drodze kilka strzałów rewolwerowych.

Budowa lotniska w Dębicy. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Dębicy zebranie obywatelskie w magistracie zwołane przez zarząd miejscowego Koła LOPP., księdza dziekana Kopernickiego i burmistrza Dra Nagawieckiego przy udziale przeszło 150 osób tak z miasta jak i okolicznych gmin w sprawie rozwoju tamtejszej organizacji Ligi budowy lotniska w Dębicy. Z ramienia komitetu wojew. krakowskiego przybył sekretarz Dr Michalik, który przedstawił wybitne znaczenie lotniska dla rozwoju miasta i dla komunikacji lotniczej Lwów-Kraków, na której to linji stanowi Dębica główny punkt powyższej linji powietrznej. Zebrani po rzeczowem przemówieniu wieśniaka Skowrona, który zaapelował do obecnych o konieczności popierania lotnictwa krajowego, którego rozwój wzmoże nasz przemysł i da zarobek robotnikom polskim, jednogłośnie uchwalili budowę lotniska w Dębicy oraz zorganizowanie komitetu powiatowego L O.P.P. w Dębicy.

Szczury w Rzeszowie. Z powodu ogromnych ilości szczurów, które dawały się niezmiernie we znaki kupcom, niszcząc zapasy w sklepach i magazynach, magistrat Rzeszowa wszczął energiczną akcję tępienia szczurów. Mianowicie wszyscy właściciele realności mają się zaopatrzyć w trutkę „Ratol", którą magistrat będzie wydawał bezpłatnie. Po usunięciu wszelkich nieczystości w kanałach i śmietnikach, w dniu 7 sierpnia o godzinie 7 wieczór, mają wszyscy właściciele pod rygorem kar, założyć wymienioną trutkę. Trutka ma leżeć przez przeciąg dwu dni. Władze miejskie spodziewają się, że w ten sposób uda się wytępić wszystkie szczury w Rzeszowie.

Napad bandytów na plebanję. Onegdaj na plebanję w Malawie koło Rzeszowa wtargnęło dwóch opryszków, a korzystając z tego, że miejscowy ksiądz proboszcz bawił chwilowo poza domem, weszli do pokoju, skąd skradli 400 zł. Gdy ksiądz powrócił do mieszkania i zauważył brak gotówki, zaalarmował sąsiadów. Chłopi, dosiadłszy koni, puścili się w pogoń za bandytami. Ci, widząc, że nie uda się im ujść bezkarnie, rzucili pieniądze i klucze w proso pewnego gospodarza. Bandytów ujęto i zaprowadzono do aresztu w Rzeszowie, gdzie oczekują na surowy wyrok.

Pożary. Klęska pożarów w Polsce nie ustaje. W ubiegłym tygodniu wybuchł pożar w Myślenicach w rynku. Spłonęły dachy na dwu domach i zniszczeniu uległe kilka sklepów, mieszczących się w tych domach. Straż pożarna ogień ugasiła i nie dopuściła do rozszerzenia się pożogi na sąsiedni budynek starostwa i okoliczne zabudowania. — W Przemyślu wybuchł pożar w realności Franciszki Suwaldowej przy ul. św. Jana. Pastwą pożaru padł dom mieszkalny wraz z urządzeniem. Strata wynosi 3.000 zł. W tym samym czasie w Korytnikach, obok Przemyśla, z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spłonął dom rolnika Barańskiego i zabudowania ze zbiorami i narzędziami rolniczemi. Szkoda wynosi 8.000 zł. — W Lisku pastwą płomieni padł dom piętrowy, w którym znajdowało się kilkanaście sklepów. Miejscowa i okoliczna straż pożarna pożar umiejscowiła. Straty wynoszą około 150 000 zł. Przyczyny pożaru nie ustalono. — Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez dzieci, spłonęły cztery zabudowania gospodarskie w Łanach (pow. Stanisławów), oraz jedno w Topitach ad Kończaki (powiat Stanisławów).

Kongres dziadów. W ubiegłym tygodniu obradował w Warszawie niezwykły zjazd. Był to zjazd żebraków z całej Polski. W obradach, które odbywały się koło cmentarza na Brudnie, wzięło udział około 500 delegatów płci obojga. Była to istna galerja typów, a więc kaleki bez rąk i nóg, znakomicie wywijające brakującymi członkami, ślepcy w czarnych okularach doskonale widzący, niemowy od urodzenia, które najwięcej gadały, starzy, młodzi i t. d. Tematem obrad były sprawy zawodowe i podział posterunków na odpustach i jarmarkach na bieżący rok. Obradom przewodniczył dziad o patrjarchalnej powierzchowności, z długą siwą brodą, w czarnych okularach, wielkim słomkowym kapeluszu i kosturom w ręku. Nazywa się Wojciech Ciągał i przybył na kongres ze Lwowa. Po skończonych obradach rozpoczęła się uczta. Przewodniczący upominał kongresowców, by byli wstrzemięźliwi w piciu. Uwagi te nie

wiele poskutkowały. Zgodnym chórem zaczęto śpiewać pieśni dziadowskie. Nie obeszło się przytem bez drobnych incydentów. Jeden z dziadów niejaki Kafka z Przemyśla wybrał się na kongres warszawski z nowemi szczudłami, które sobie niedawno kupił. Szczudła te ukradli mu towarzysze po fachu. Kafka nie mógł przeboleć straty i zaprosiwszy przewodniczącego Ciągala wybrał się razem z nim do komisarjatu, gdzie zameldował o kradzieży. Zanim policja przybyła w okolice cmentarza, dziadów już nie było.

Wybory gminne w Rybniku. Śląski urząd wojewódzki zarządził na dzień 12 października b. r. wybory do Rady gminnej w Rybniku. W ten sposób okres wyborów komunalnych w województwie śląskiem na bieżące czterolecie zostanie zakończony.

Jubileusz kapłański ks. Prymasa. W Poznaniu zapoczątkowana została akcja, mająca na celu uczczenie 25-lecia kapłaństwa ks. kard. Hlonda, Prymasa Polski. Jubileusz ten ks. Prymas obchodzić będzie 26 września b. r. Zadaniem komitetu jubileuszowego będzie zebranie funduszu, który, stosownie do życzenia ks. Prymasa, przeznaczy się na wychowanie kleru dla wychodźtwa naszego.

Nowy kościół w Poznaniu. W Poznaniu odbyła się konsekracja nowowybudowanego kościoła na Sołaczu w dzielnicy willowej Poznania. Aktu konsekracji dokonał ks. Prymas Hlond, w asyście licznego duchowieństwa. Równocześnie ks. Putz poświęcił uroczyście dzwony nowego kościoła.

Obłąkana na ołtarzu. Mury kościoła jarocińskiego pod wezwaniem św. Marcina były świadkami strasznego widoku. Było to w niedzielę po odprawionem nabożeństwie, gdy niemal już wszyscy opuścili świątynię, a pozostała tylko jeszcze garstka staruszków. Nagle wbiegła warjatka do kościoła. W pierwszej chwili nie poznali obecni obłędu u wbiegającej; przypuszczali, że zachodzi nagły wypadek, gdzie się woła księdza z ostatniemi Sakramentami św. Lecz obłąkana przeskoczyła kratki i podbiegła do wielkiego ołtarza, gdzie zrzuciła obraz po stronie ewangelji i zapierała się kolanami, by wejść na ołtarz. W tej chwili zorjentował się jeden z obecnych tam mężczyzn, podbiegł do oszalałej i pokrzyżował jej plany. Lecz obłąkana posiadała niezwykłą siłę, toteż ów mężczyzna nie mógł sobie dać rady. Za chwilę podbiegło jeszcze kilku mężczyzn, którym udało się poskromić oszalałą. Długo trwały zmagania, wkońcu wyrwała się warjatka i chwytając się świecznika lampionowego, używanego w czasie procesji, połamała go z łatwością. Wreszcie zasłabła; wyniesiono ją z kościoła. Wyprowadzona na powietrze przyszła do siebie. Ks. proboszcz zwolnił ją, a obłąkana wyszła zupełnie spokojnie na ulicę, gdzie ją dopiero policja ujęła i odstawiła do zakładu dla umysłowo chorych w Gnieźnie.

Straszny czyn szaleńca. We wsi Antoniewicze, pow. dziśnieńskiego, rozegrała się krwawa tragedja. Jeden z mieszkańców tej wsi Józef Bronowski cierpiał od dłuższego czasu na manję prześladowczą. Pod wpływem ataku szału chwycił karabin i kilka granatów, poczem zabarykadował się w domu, nie wpuszczając nikogo. Gdy w południe matka i brat wrócili z pola i usiłowali wejść do mieszkania, szaleniec przyjął ich strzałami, kładąc trupem na miejscu. Na odgłos strzałów zbiegła się cała wieś, lecz wysiłki obezwładnienia Bronowskiego nie powiodły się, bo grad kul uniemożliwił dostęp do mieszkania. Po pewnym czasie sprowadzono straż ogniową, lecz szaleniec umknął na strych i stamtąd począł rzucać granaty. Sołtys, który zbyt blisko podszedł do zabudowania, chcąc przemówić do Bronowskiego, został ugodzony odłamkami granatu w nogi i brzuch. W czasie oblężenia domu powstał na strychu pożar, podczas którego szaleniec starał się wydostać na dach, lecz w tym momencie wybuchł granat, który trzymał w ręku. Bronowski spadł w płomienie i nikt nie był w stanie przyjść mu z pomocą. Pożar przerzucił się na sąsiednie budynki i zniszczył 8 gospodarstw z inwentarzem żywym i martwym. Wśród zgliszczów znaleziono zwęglone zwłoki szaleńca.

Straszna katastrofa w Koblencji. W ubiegły wtorek odbywały się w Koblencji uroczystości z powodu opróżnienia Nadrenji przez wojska koalicyjne. Uroczystości te zakończyły się straszną katastrofą. Gdy wielki tłum ludności przechodził przez wąski most pontonowy na Renie pod Neuendorf w kierunku zamku w Ehrenbreitenstein, gdzie odbywały się uroczystości, nagle most się załamał, a znajdujący się na nim ludzie wpadli do wody. Tylko niewielu osobom udało się uratować. Jeden z naocznych świadków w ten sposób opisuje przebieg wielkiej katastrofy: „Szedłem ze znajomym przez nieszczęsny most do Neuendorf, aby stamtąd móc lepiej oglądać sztuczne ognie. Tłumy widzów ciągnęły przez wąski most do przystani w Koblenz Lützel. Znajdowałem się wśród wrzącego tłumu, zalegającego miasto niedaleko od brzegu lützelskiego, gdy nagle z głośnym hukiem i wśród krzyków załamał się pod zwartym, głowa przy głowie, tłumem, most i pociągnął za sobą znajdujących się na nim mężczyzn, kobiety i dzieci w nurty rzeki. Sam wpadłem również do łachy portowej. Przeraźliwe krzyki i wołania o pomoc rozlegały się nad ciemną otchłanią wód. W wielkiem przerażeniu tonący chwytali się siebie wzajemnie. Wobec tego, że znajdowałem się niedaleko brzegu i natrafiłem na grunt, udało mi się znajdującym się w pobliżu mnie ludziom przyjść z pomocą i wyratować ich od śmierci. Ciemności i śmiertelne przerażenie tonących wywołały panikę, która utrudniała akcję ratowniczą". — Z nurtów rzeki wydobyto kilkadziesiąt trupów mężczyzn, kobiet i dzieci.

Samobójstwo w piecu hutniczym. Z Meuselitz w Turyngji donoszą, że dyrektor tamtejszej odlewni żelaza podczas wizytacji fabryki rzucił się do wnętrza wielkiego pieca, znajdującego się w ruchu i zginął. Denat był nerwowo chory.

Jak w bajce. Zaczęło się to zaraz po wojnie. Ona była 18-letnią córką bogaczów hamburskich, on studentem chemji, synem ubogiego urzędnika. Pewnego dnia on: Harry Steenbock, przechadzając się nad morzem zobaczył, że ona Liselote Hastman, wyjechawszy żaglówką na morze, walczy z wichrem i lada chwila utonie. Potem nastąpiło to, co zwykle w powieściach: Młodzieniec uratował życie, panienka się zakochała. Spotkania tajemne. Zaręczyny między młodymi. Ale stało się tak, jak w poemacie: „...miłość była w modzie, lecz ojciec stał, jak mur, na przeszkodzie". Bogaty Hastman nietylko nie chciał zezwolić na małżeństwo, ale jeszcze obraził śmiertelnie studenta, ofiarując mu tytułem odszkodowania czek na wysoką sumę. Wtedy Harry odszedł, urażony do głębi, a gdy dowiedział się, że ukochana, ulegając namowom rodziców, wychodzi zamąż za bogatego obywatela ziemskiego, zniknął z Hamburga. Wypłynął w Ameryce i tu mu się poszczęściło. Dokonał pewnego wynalazku chemicznego, który uczynił z niego bogacza, został prezesem dużego stowarzyszenia i jako poważany i zamożny człowiek wrócił do Hamburga. Tu dowiedział się smutnych rzeczy o rodzinie bogatych Hastmanów. Ojciec Liselotty stracił cały majątek, również jak i jej mąż. Ona sama owdowiała i będąc w zupełnej nędzy, zniknęła z Hamburga. Harry Steenbock rozpoczął poszukiwania jej przez detektywów, aż wre-

szcie dowiedział się, że Liselotte jest kelnerką w barze w Bremie. Udał się tam natychmiast. Liselotte poznała go, rozpłakała się z radości. Wówczas Steenbock powiedział jej, że wrócił z Ameryki jako nędzarz, ale kocha ją i pragnie się z nią ożenić, by razem pracować. Liselotte zgodziła się na propozycję chętnie. A gdy nadszedł dzień ślubu, biedna kelnerka nie mogła wyjść ze zdumienia, bo przyszły małżonek zajechał po nią wspaniałą limuzyną i zawiózł ją do pięknego apartamentu.

— Chciałem, byś mnie poślubiła dla mnie, — powiedział — i dlatego cię oszukałem. Czy mi wybaczysz?

Podróż maharadży indyjskiego. W Londynie bawi obecnie maharadża Nizam Haiderabad, jeden z najbogatszych książąt indyjskich. Odbywa on podróż po Europie w luksusowych samochodach i autobusach. Jego prywatny automobil kosztował podobno przeszło miljon złotych, po obu stronach karoserji widnieją na niem herby maharadży ułożone z drogocennych kamieni. Nizam Haiderabad posiada w swej ojczyźnie bajeczny wprost dwór. Harem jego składa się z czterystu kobiet. W podróż obecną zabrał on 25 żon i przeszło sto osób służby, a orszak jego mieści się w siedmdziesięciu samochodach osobowych i towarowych. Całe to towarzystwo ma z Londynu udać się do Niemiec i Austrji.

Odważna kobieta. Pewien Anglik, który powrócił z wyspy Cejlonu, opisuje w jednym z dzienników wypadek, świadczący o godnej podziwu odwadze i zimnej krwi pewnej młodej Angielki. Było to w pewnej miejscowości na wyspie Cejlon, podczas obiadu. Obiad się już skończył i goście siedzieli w salonie. Naraz Anglik spostrzegł, że pani domu zmieniła się na twarzy. Krajowcowi lokajowi, który stał przy drzwiach, kazała przynieść miseczkę mleka i postawić na dywaniku.



Mimo że polecenie wydała zupełnie spokojnym głosem, zrozumiano, że w salonie musi gdzieś znajdować się kobra, wąż, którego jedno ukąszenie zabija. Ponieważ najmniejszy gwałtowny ruch może w tym wypadku podrażnić węża i spowodować śmierć, całe towarzystwo siedziało bez ruchu, a tylko oczami każdy szukał węża. Nikt go jednak nie widział. Nareszcie służący przyniósł miseczkę z mlekiem i postawił ją na dywaniku w pobliżu pani domu. Wówczas z przerażeniem ujrzano dużą kobrę, która odwinąwszy się z nogi młodej kobiety, popełzała ku miseczce. Węża natychmiast zabito i dopiero wtedy pani domu zemdlała ze wzruszenia

Modlitwa wśród płomieni. W Wembley pod Londynem w domu sierot Sudbury Hall wybuchł pożar w czasie, gdy dzieci odmawiały ranną modlitwę. Nauczycielka, znajdująca się wówczas z dziewczynkami w kaplicy, zorjentowała się szybko o grożącem dzieciom niebezpieczeństwie. Nie chcąc jednak szerzyć paniki, któraby z pewnością wywołała nieszczęśliwe wypadki, jak to zazwyczaj w takich wypadkach się dzieje, nie przerwała modlitwy ani na chwilę, a potem oświadczyła spokojnie dziewczynkom, że zaraz mają się udać do ogrodu. Dopiero tutaj dzieci zorjentowały się, że pół domu stoi w płomieniach i zrozumiały jakiego uniknęły niebezpieczeństwa skutkiem przytomności umysłu dzielnej nauczycielki.

Młodzieniec, który szukał własnego trupa. Edwinowi Brehm z Nowego Jorku przytrafiła się istotnie niezwykła przygoda. Rozpiął on w miejscu kąpielowem w Howard namiot, rozebrał się w nim i używał morskiej i słonecznej kąpieli. Nagle spadł deszcz i namiot wraz ze znajdującem się w niem ubraniem, zamókł doszczętnie. Młodzieniec uciekł do domu w trykocie kąpielowym, postanowiwszy wrócić później po rzeczy. Gdy w parę godzin potem przyszedł do swego namiotu, zastał policję, która zapuszczała sieci w morze...

— Co się stało? — spytał Brehm.

— Szukamy topielca...

— Pozwólcie mi pomagać.

Poszukiwania w morzu przy pomocy młodzieńca trwały parę godzin, ale bez rezultatu. Wreszcie Brehm spytał:

— A kogo właściwie szukacie? Kto utonął?

— Właściciel tego namiotu i tej odzieży — odparł policjant, wskazując na własność Brehma. Musiał utonąć podczas deszczu.

W ten sposób dowiedział się Brehm, że przez parę godzin szukał w morzu własnego ciała.

Niezwykły wypadek odzyskania wzroku. Donoszą z Chicago o niezwykle rzadkim wypadku odzyskania wzroku. Mianowicie, trzydzieści lat temu J. Fish, odbywając podróż poślubną ze swoją młodą żoną, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Przywaliło go wielkie drzewo, uderzając całą siłą w głowę. W kilka miesięcy potem powrócił do zdrowia, ale stracił wzrok wskutek paraliżu nerwów wzrokowych. Od tego czasu Fish przez trzydzieści lat był niewidomy. Wydał kilkadziesiąt tysięcy dolarów na lekarzy specjalistów, którzy jednak nic mu nie pomogli. W tych dniach Fish, siedząc na werandzie w towarzystwie żony, która czytała mu książkę, zupełnie nagle odzyskał wzrok. Wypadek ten wywołał wielką sensację. Znaleźli się reporterzy, którzy odbyli z nim szereg wywiadów. Fish mówi, że najbardziej dziwi go obecna moda kobieca, zwłaszcza krótkie suknie. Pozatem podziwia drapacze chmur, olbrzymią liczbę samochodów, filmy i samoloty.

Za spalenie „czarownicy" na stosie. Prezydent Stanów Zjednoczonych zamienił karę śmierci na karę dożywotniego więzienia niejakiej pani Burgess, skazanej na śmierć przez sąd przysięgłych w Michigan za to, że wraz z mężem, który następnie popełnił samobójstwo, zamordowała i spaliła na stosie panią Fairshild. O pani Fairshild opowiadano sobie w mieście, że odbywa po nocach jakieś nieczyste praktyki, że ma „złe spojrzenie", a znaleźli się nawet tacy, którzy widzieli, jak sam Lucyper z jej domu wyjeżdżał na miotle przez komin. Dom pani Fairshild omijano starannie, a gdy nagle zachorował syn Borgessów nie było w całem miasteczku wątpliwości, że to czarownica go urzekła. Postanowiono z nią skończyć. Pani Fairshild została zaproszona przez państwo Burgess na kolację — i od tej chwili ślad po niej zaginął. Po długiem poszukiwaniu policja wpadła wreszcie na trop zbrodni. Z zupełną dokładnością odtworzono scenę kolacji, sądu nad ofiarą, zamordowania jej, a następnie spalenia na stosie. Burgessowie uważali sobie czyn swój za zaszczyt, całe miasteczko zaś zsolidaryzowało się z nimi, czego wyrazem były przychylne zeznania obywateli złożone przed sądem.

RZECZY CIEKAWE.

Grzyby jadalne i trujące.

Nadszedł sezon grzybobrania. Nie od rzeczy więc będzie dać na tem miejscu parę wskazówek, dla uchronienia ludności od tak często zdarzających się wypadków zatrucia grzybami.

Naogół biorąc, grzyby są ciężkostrawne i nie powinny być dawane osobom, posiadającym chory, osłabiony żołądek, lub rekonwalescentom. Grzyby jadalne, jeżeli są dobrze pokrajane i przyprawione tłuszczem stanowią tani środek pożywienia przy dodaniu do nich mięsa, ziemniaków i t. p. Grzyby powinny być spożywane świeże. Dłuższe przetrzymywanie ich powoduje szybki rozkład i tworzenie się substancyj trujących, nawet w grzybach jadalnych. Z tego powodu często zdarzały się zagadkowe wypadki zatrucia i ludzie dziwili się temu, gdyż spożywali grzyby jadalne. Z tego samego również powodu niektóre grzyby jadalne zostały w niektórych okolicach zakwalifikowane jako trujące.

Należy unikać spożywania grzybów w stanie surowym. Podczas gotowania powinno się odlać pierwszą polewkę, a po ugotowaniu starannie odcedzić całą polewkę. Wskazane byłoby nawet wyciśnięcie z grzybów resztek polewki.

Zasadniczych cech, po których możnaby odróżnić grzyby trujące od jadalnych niema. Próbowanie grzybów przy pomocy srebrnej łyżki lub cebuli, nie daje pewnych wyników i może być zawodne. Tylko dokładna znajomość cech grzybów jadalnych jest tu decydująca. Wszelkie inne oznaki, jak białe mleczko i t. p. o niczem nie świadczą.

Zbierać się powinno grzyby młode, unikając nadjedzonych przez ślimaki i owady oraz zbyt starych. Grzyby zebrane, co do których ma się wątpliwości, czy są one jadalne, powinno się odkładać.

Mleko w arkuszach.

Po mleku skondensowanem i mleku w proszku, wynaleziono obecnie sposób fabrykowania mleka w arkuszach. Ze świeżego mleka wyparowuje się wodę, zamieniając je w gęstą papkę, przepuszcza między gorącemi walcami, wysuszającemi masę mleczną i zamieniającemi ją na duże arkusze, lekkie i elastyczne, dające się łatwo przewozić i przechowywać. Mleko arkuszowe przez długi czas nie podlega zepsuciu, nie zmienia smaku ani nie traci pożywności, łatwo rozpuszcza się w wodzie, można je też spożywać w stanie stałym, gdyż szybko się rozpuszcza pod działaniem śliny. Próby z mlekiem arkuszowym wypadły znakomicie.

Miasto małp.

Małe miasteczko indyjskie Baramati, może być śmiało nazwane rajem małp. Ze względów religijnych zwierzęta te są tam bardzo szanowane i tak opanowały miasteczko, że właściwie mieszkańcy jego są tylko tolerowani. Wskutek tych rajskich stosunków ród małpi rozmnożył się tak bardzo, że na każdego mieszkańca wypada jedna małpa. Nie jest to dla obywateli bardzo przyjemne, ale są oni tak bardzo pod wpływem swej religji, która im nakazuje czcić małpy, że gdy rada miejska zaangażowała specjalnego łapacza małp, który odrazu pierwszego dnia schwytał 60 małp i zamknął je do klatki, ludność miejscowa rzuciła się na pomoc i nietylko wszystkie małpy wypuściła z klatek, lecz także zemściła się za nie na biednym łapaczu, zamykając go do małpiej klatki.

Mieszkańcy stawu.

W stawach miejskich często dają się zauważyć zielone lub jasno-bronzowe plamy. Wieśniacy nazywają to kwieciem wodnem. Badania centryfugalne i mikroskopijne wykazały naprawdę, całą moc drobnoustrojów roślinnych w tych plamach, jakoteż cały szereg infusarjów, robaczków etc. Woda o silnem zabarwieniu zawiera 80.000 do 120.000 tych żyjątek w jednym gramie, czyli 400.000 do 600.000 w naparstku, a 80—120 miljonów w jednym litrze wody. W jednym litrze mieści się więc zawartość odpowiadająca ilości mieszkańców Europy, Ameryki, w trzech litrach zawartość odpowiadająca ogólnej liczbie ludzi, mianowicie 1.800 miljonów.

Można łatwo ustalić ilość mieszkańców stawu wiejskiego o zawartości 30 m. sześc. wody (czyli o powierzchni 30 m. kwadr. i 1 głębokości). Otrzymujemy cyfrę nieprawdopodobną zupełnie 1.800 biljonów. Tyczy się to wszystko organizmów pływających, nie zaś organizmów mieszczących się w mule.

Pięciokilogramowa żaba.

Muzeum historji naturalnej Fielda w Chicago poszczycić się może posiadaniem największej ze znanych dotychczas na świecie żaby, waga której wynosi ponad 10 funtów angielskich, czyli około pięciu kilogramów, żaba ta należy do odmiany zwanej „Goliat" i złapana została w roku ubiegłym w południowym Kamerunie.

Niedostępna ziemia dla Europejczyków.

Istnieje na globie ziemskim jeszcze dotychczas jeden jedyny rejon, do którego Europejczyk nie ma wolnego dostępu. Ani podróżnik, ani kupiec, ani dyplomata, ani misjonarz nie mogą go zwiedzać. Jest nim Hedżas, święta ziemia Islamu.

Do tej ziemi, a mianowicie do dwu miast, położonych na niej, Mekki i Medyny, zjeżdża co rok około 200 tysięcy pielgrzymów muzułmańskich ze wszystkich krajów świata: z Dalekiego Wschodu, Rosji, Bałkanów, Ameryki i z całej Afryki, tak północnej, jak i południowej. Na tej ziemi stykają się ze sobą ludzie trzech ras: białej, żółtej i czarnej, jako prawdziwi bracia i członkowie jednej rodziny.

Z niemuzułmanów nikt nie może tam się dostać. Zakaz zwiedzania Mekki i Medyny dla niemuzułmanów opiera się na Koranie, świętej księdze Islamu, objawionej przez Boga prorokowi Muhammadowi.

Dotychczas powiodło się tylko kilku Europejczykom, nawróconym na Islam, albo tym, którzy złożyli przysięgę, że są muzułmanami, odbyć pielgrzymkę lub zwiedzić Hedżas. Najbardziej znanymi z pośród tych pielgrzymów byli: Szwajcar Burckhardt, Anglik Burton, Holender Snouck Hurgronje, Francuzi: Leon Roches, A. Le Boulicaut i Gervais Coutellemont. Wszyscy ci Europejczycy odbyli swoją podróż do świętej ziemi Islamu w różnych okresach zeszłego stulecia.

Ostatnim z pielgrzymów europejskich był w roku zeszłym, nawrócony na Islam już od 16-tu lat, znany orjentalista francuski Dinet, który zdobył sobie po odbyciu pielgrzymki zaszczytny w świecie muzułmańskim tytuł; „el Hadż" (pielgrzym) Nasir-ed-Din.

Udał się on na pielgrzymkę wraz ze swym przyjacielem Arabem Sliman ben Ibrahim Baamerem.

Dwaj ci przyjaciele ogłosili obecnie drukiem w języku francuskim ciekawą książkę o swej pielgrzymce, dzieło, przedstawiające najbardziej dokładny i szczegółowy opis obrządków pielgrzymki do „Domu Allaha“ (La pelegrinage a la Maison sacree d'Allah).

Celem uniknięcia oszustw i podstępów, władze królestwa Hedżasu wydały szereg zarządzeń, uniemożliwiających najzupełniej przedostawanie się „niewiernych“ na teren świętych miast. Nawet wylądowanie w porcie Dżeddah, gdzie znajdują się przedstawicielstwa i konsulaty różnych państw, dozwala się jedynie za specjalną wizą, przyczem dalszy wyjazd z obrębu tego portu na terytorjum Hedżasu jest całkowicie zabroniony. Także i dyplomaci, akredytowani przy rządzie hedżaskim, nie mają prawa zwiedzać stolicy kraju, Mekki. Z tego też powodu niektóre państwa, jak np. Sowiety i Anglja, mianują zwykle na stanowisko swych konsulów w Hedżasie osoby, wybrane z pośród obywateli muzułmańskich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Pelczar** w W. S.: Nadesłany artykuł dobry, wkrótce go zamieścimy. — **Ludwik D.** w D.: Ciężką pracę nauczyciela, a tem cięższą na kresach, znamy dobrze. Tych wszystkich, którzy dla dobra Ojczyzny pracują w tak trudnych warunkach, uznajemy za takich samych bohaterów, jakimi byli ci, którzy walczyli na froncie z bronią w ręku. Nowelkę zamieścimy. — **Józef Górecki** w K.: Rebusy dobrze narysowane, ale zbyt trudne do rozwiązania, zwłaszcza, że rozwiązanie utrudniają niektóre niedokładności. — **Władysław Halig** w F.:. W artykułach poważnych najlepiej poruszać tematy wytykające wady ludzkie, uszlachetniające duszę człowieka i t. p. Można też podawać krótkie opisy zdarzeń historycznych, opisy przyrody, sławne wynalazki i t. d. W nowelach, opowiastkach, bajkach kreślić to, co fantazja na myśl przyniesie. Unikać rozwlekłości, bo nie to dobre, co dużo miejsca zajmuje, ale to, co w niewielu słowach potrafi czytelnika pouczyć, zabawić i chwile mu uprzyjemnić. — **Bronisław Słomka** w N. S.: Mieliśmy wszystkie utwory na myśli. Obecnie nadesłane prace również zamieścimy w miarę miejsca. W sprawie wkładek do P. K. O. to najlepiej poinformuje Urząd pocztowy. O odwiedziny prosimy. — **Józef Stabrawa** w O.: Rozwiązanie zagadek z Nru 28 „Roli“, pisane 14 lipca, wyszło z poczty w Trzyńcu, jak świadczy stampila pocztowa, dopiero 25, wskutek czego spóźniło się znacznie. — **Wojciech Byczek-Breowicz** w K.: Artykuł zamieścimy. Książkę, o ile taka wyszła, można najprędzej nabyć w Warszawie (Dom książki polskiej). — **Mikołaj Choptowy** w K.: Nic nie szkodzi, jaki kto ma papier pod ręką, niech na takim pisze. Ważniejsza jest treść listu, aniżeli wygląd papieru. Tego roku zakończymy powieści tak, aby ich nie przenosić na następny rok. „Rola“, jeżeli się weźmie pod uwagę jej objętość, jest najtańszem pismem w Polsce. W nadesłanym wierszyku znać talent, ale niektóre rymy jeszcze kuleją; nie można bowiem rymować słów: „marnie“-„dokładnie“ i t. p. — **A. Z.** w R.: Dyrekcja koleji państw. zniżki kolejowej nie udziela. I czy chory czy zdrów, cały bilet płacić musi. O tym wynalazku nic więcej nie słychać, a jeżeliby był pomocny, to znów byłby tak drogi, że nie każdy mógłby sobie kupić. Specjalistą chorób uszu jest p. Dr Strzemieński, Kraków, ul. Pijarska 9. — **Marcin Skrzyniarz** w D. W.: Dnia 10 października 1921 roku dolar kosztował 5.500 Mkp., w styczniu 1922 r. spadł do 2.755 Mkp. W pierwszym za 600 Mkp. winien. około 1 zł., w drugim na 1000 Mkp. winien około 4 zł.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Uł. S. L. z P. Ż).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd ciesielski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Powieściopisarz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wychowuję w języku łac.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Strój inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Skład towar.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Chwast.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Nakrycie stołu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Służy do żniwa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Błądzić w jęz. niem.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Biedny inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę leśne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak domowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Drzewo.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko zasłużonego męża Polski.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Druga trzecia jest wam znana,
Tylko na wsi używana,
Zaimek to pierwsze trzecie
Na zarzut całością odparujecie

II.

Maciuś do karczmy pierwsze drugie,
Zagląda w zimowe wieczory długie,
Tam sobie piwa i miodu popije,
A potem z wszystkimi się bije;
W nocy zaś gdy do domu wraca
To przez sąsiada pole drogę sobie skraca,
Przed Kaśką się trzecie czwarte, bo go [nie widziała,
Gdyżby swoim językiem wszystkim po- [wiedziała.

III.

(Ułożył F. Starościński).

Dwie litery pierwszej, trzecia i czwarta,
Jest to roślina bardzo znana,
Pierwsza i czwarta była żydom
Na pustyni przez Boga dawana,
Druga, trzecia czwarta także znana,
Gdzie są góry, tam zawsze spotykana.
Całość jest to instrument muzyczny
O pięknym głosie lecz u nas nieliczny.

3. Rekonstrukcja.

(Uł. Adam Galer z K).

K		I	A
	R	A	
	A	J	
A			Y

4. Układanki botaniczne.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Otwór + zgromadzenie = ?
Zdrobniałe imię ruskie = ?
Pisarka polska = ?
Napój + zdrobniałe imię męskie = ?
Zdrobniałe imię męskie = ?

Odgadnąć nazwy roślin.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 8 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 29 „Roli“: 1. Logogryf: Stefan Czarniecki. 2. Zagadka: Stany Zjedzone. 3. Szarady: I. Literatura. II. Słońce. 4. Konikówka: Wszystko można, lecz z ostrożna. 5. Układanki botaniczne: Jałowiec, lawenda, kukawka, majeran.

W oznaczonym czasie dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 25 lipca b. r.

Pszenica nowa	34·00—35·00	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	18·50—19·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	23·00—23·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—20·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	37·50—37·50
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	75·00—76·00

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 25 lipca b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·90 do 1·38 zł.	Jałownik	od 0·94 do 1·40 zł.
Woły . .	od 0·93 do 1·42 zł.	Cielęta .	od 0·89 do 2·07 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·35 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·90 do 2·40 zł.	Nierogaciznę iltej wagi	od 2·40 do 2.80

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 3 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 3 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna, ułożona na zasadzie rewelacji słynnego medjum M-lle Ewigny-Rara. Zł. 2.—.

WOTOWSKI ST. Magja i Czary. Z dziedziny wiedzy tajemniczej. Zł. 2.50.

WALEWSKA JANINA. Sztuka Pamięci (Mnemonika). Zł. 1.—.

RACHMISTRZ, niezbędny podręcznik dla każdego biura, zastępuje maszyny do rachowania. Cena Zł. 1.50.

KLECKI LEON. Samouczek Gry w Szachy, ilustrowane Zł. 2.—.

DR. PROSALUS. „Życie płciowe“. Przewodnik dla niewidomych małżonków. Bogata treść, 16 rozdziałów. O czem małżonkowie wiedzieć powinni. Sposoby pobudzania miłości. Zachowanie się kobiety brzemiennej. Występki małżeństwa. Impotencja. Bezpłodność. Środki higjeniczne i lecznicze. Cierpienia erotyczne. Wiek krytyczny u mężczyzn i kobiet. Związki pomiędzy krewnymi itp. Zł. 2.—.

PROF. EMIL WYROBEK.

1) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne“ NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena Zł. 6.—.**

2) **Alkoholizm i prostytncja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i obolicjonizm. Str. 225, ilustrowane, cena Zł. 4.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162, ilustr., cena Zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI. 1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne tematu i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

GRZECHY MŁODOŚCI. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił. Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI M. Tajemnicze siły w miłości dla Pań i Panów. Cena Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI W. Księga Obyczajów towarzyskich. — Cena Zł. 2.80.

PR. SZMURŁO: „Sen, jego symbolika i nadświadomość“. Sny prorocze. Jasnowidzenie we śnie. Sny pod wpływem narkotyków Lunatyzm. Letarg. Wspomnienia z poprzednich bytów. Spotęgowanie zdolności Przypomnienie zapomnianego. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci“. Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania“. Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż“. Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

ORLEANUS: „Spowiedź onanisty“. W szponach nałogu. Wzruszające opowiadanie. Zł. 1.—.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

PRAGŁOWSKI-RADWAN DR. Różdżka czarodziejska z ilustracjami, praktyka różdżkarska. Zł. 2.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KUTZ PR. Czy Nagość jest Grzechem i co to jest Całus Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne“. Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST. PROF. Życie i miłostki Imperatorowej Katarzyny II. Jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo“. Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„PRAWDZIWY OGNISTY SMOK“. Zł. 3.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“ „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące“. Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic“. — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromanji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka o wpływie gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli“. Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

JULJUSZ VERNE. W płomieniach indyjskiego buntu. Ilustrowane, powieść podróżnicza. 2 tomy. Zł. 5.—.

JEZIORSKI WŁ. Wielki Śpiewnik Żołnierski z nutami, w opr. Zł. 1.20.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji me- Ilustrowane, powieść podróżnicza. 2 tomy. Zł. 5.—.

KNEIPP SAB. Kodycyl do Mojego Testamentu dla Zdrowych i Chorych, w opr. Zł. 8.—.

KEHREN FR. DR MED. W cztery oczy szkoł. miłości małżeńskiej, ilustrowane Zł. 7.—.

SUMIŃSKI A. Hodowla gołębia rasowego i Standard Polski, ilustrow. Zł. 1.50.

JANKOWSKI PROF. Najlepsze Owoce dla nszych sadów. Zł. 1.—.

JANKOWSKI PROF. Ogród przy szkole wiejskiej. 80 gr.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Smażenia Konfitur i soków, opr. Zł. 4.—.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Ciast Drożdżowych, Tortów, Ciastek, Cukierków, Lodów i Likierów. w opr. Zł. 5.—.

ZELAZIŃSKI DR. Adam Mickiewicz. Życie i dzieła. Zł. 1.—

ZAWADZKI A. Polski Sekretarz dla wszystkich. Zł. 1.50.

Brewiarzyk Kabaretowy. Deklamacje humorystyczne monologi i dyalogi. Zł. 1.30. Najnowsze tajemnice i zagadnienia Czarnej Magji: Hypnotyzm, Spirytyzm i Magnetyzm. Zł. 3.—. Najnowszy flirt salonowy. Tajemna rozmowa kwiatów Zł. 0.50. — Śpiewnik miłosny 0.80 Starodawne śpiewki wiejskie Zł. 0.60. — Zbiór pieśni patrjotycznych i narodowych. Zł. 0.80. Mazury i wyrwasy mazurki i śpiewki Zł. 0.60. — 100 pieśni i piosnek rzemieślniczych, zawodowych i przemysłowych Zł. 0.80. — Bukiet pieśni światowych Zł. 0.60. — Kujawiaki i obertasy, dumki, oberki i szumki Zł. 0.60. — **Krumłowskiego** Nowe sto tysięcy żartów, dowcipów, anegdot, monologów Zł. 0.50.

HARTMANOWA MARJA. Soki, konfitury i napoje chłodzące. Zł. 1.—.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

SAMOUCZEK TAŃCÓW SALONOWYCH. Zł. 0.60.

SURBLED DR. Sekretne sposoby małżeńskie. Z. 0.60.

WESOŁY DRUŻBA. Pieśni weselne. Zł. 1.—.

WIELKI ILUSTROWANY SENNIK EGIPSKI. Zł. 1.20

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Ciast Drożdżowych, Tortów, Ciastek, Cukierków, Lodów i Likierów, w opr. Zł. 5.—.

DR. K. DREKSLERA i DR. R. WANDERBOWNA Higjeniczno-zapobiegawcze środki w intymnem życiu kobiety O środkach i sposobach zapobiegania ciąży. Nowość r. 1930. Cena Zł. 2.40.